Redakcja Tel. 128-28, 103-25 Administracja Tel. 183-48, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domu 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 163. Łódź, niedziela 17 czerwca 1934 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i tam. str. 6 tam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 35 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Pośmiertny awans na generała.

100 TYSIĘCY ZŁOTYCH NAGRODY

za wskazanie mordercy ś.p. min. Pierackiego.

Warszawa, 17 czerwca. Wczoraj o godzinie 10-ej rano odbyło się specjalnie zwołane żałobne posiedzenie Rady Ministrów.

Pan premjer Kozłowski wygłosił przemówienie, poświęcone tragicznie zmarłemu ministrowi Pierackiemu, składając imieniem całego rządu hołd jego pamięci.

Po przemówieniu zakomunikował pan premjer, że obejmuje osobiście kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych.

Warszawa, 17 czerwca. W prezydjum Rady Ministrów wyłożona została księga, do której wpisują się osoby, przybyłe z wyrazami ubolewania spowodu tragicznej śmierci ministra Pierackiego.

Depesze.

Warszawa, 17 czerwca. Do prezydjum Rady Ministrów napływają na ręce p. premjera prof. Kozłowskiego liczne depesze od urzędów państwowych, powiatów, gmin, organizacyj politycznych, społecznych, b. wojskowych i t. d. z wyrazami współczucia spowodu tragicznego zgonu ś. p. ministra Pierackiego.

8-dniowa żałoba.

Warszawa, 17 czerwca. (PAT) W związku z tragicznym zgonem ś. p. min. Pierackiego wydane zostały następujące zarządzenia: do dnia pogrzebu włącznie na wszystkich gmachach państwowych wywieszone zostaną sztandary państwowe, opuszczone do połowy masztów. We wszystkich urzędach obowiązywać będzie 8-dniowa żałoba, w ministerstwie spraw wewnętrznych i podległych urzędach oraz policji państwowej i K. O. P. 28-dniowa żałoba.

W czasie żałoby wszystkie przyjęcia i zabawy będą odwołane. Urzędnicy winni się powstrzymać od udziału w przyjęciach i zabawach.

Na czas żałoby urzędnicy nałożą opaski żałobne.

We wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych oraz we wszystkich miastach zagranicą, w których istnieją polskie placówki zagraniczne odbędą się nabożeństwa żałobne.

W dniu pogrzebu we wszystkich miastach będą zawieszone przedstawienia oraz produkcje we wszystkich lokalach publicznych.

Polskie radjo nada w dniu pogrzebu specjalną audycję żałobną.

Stwierdzono, iż morderca śp. min. Pierackiego prócz rewolweru posiadał również bombę. Bomba ta nie wybuchła, mimo, iż zbrodniarz porzucił ją na ulicy. Bombę badają obecnie pirotechnicy.

ul. Bronisława Pierackiego.

Warszawa, 17,6. — Wczoraj o godzinie 5 ,30 ulica Foksal została przemianowana w obecności licznych tłumów i delegacyj ze sztandarami na ulicę Bronisława Pierackiego.

Modły nucjusza apostolskiego

Warszawa, 17 czerwca. Nuncjusz apostolski Marmaggi udał się do kaplicy szpitala ujazdowskiego, gdzie spędził dłuższy czas na modłach przy zwłokach ś. p. ministra Pierackiego.

Kondolencje.

Warszawa, 17 czerwca. W związku z zabójstwem ś. p. min. Pierackiego złożyli kondolencje w ministrerstwie spraw zagranicznych ambasadorowie wszystkich państw akredytowanych przy rządzie polskim.

Warszawa, 17 czerwca. Na ręce p. ministra spraw zagranicznych nadeszły depesze kondolencyjne od ministra spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej von Neuratha, ministra Rzeszy Goebbelsa, ministra spraw zagranicznych Francji Barthou oraz ambasadora króla Belgów Maxa.

Warszawa. 17.6 — Pan prezes Rady Ministrów prof. dr. Leon Kozłowski wysłał na ręce matki śp. ministra Bronisława Pierackiego kondolencyjną depeszę.

AWANS

Warszawa, 17 czerwca, (PAT). Na wniosek ministra spraw wojskowych Pana Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w dniu dzisiejszym ś. p. pułkownika dypl. Bronisława Pierackiego generałem brygady.

Warszawa, 17 czerwca. (PAT). Pan Marszałek Polski, Józef Piłsudski w dniu dzisiejszym wezwał swego szefa gabinetu ppłk. dypl. Sokołowskiego i osobiście wydał decyzję co do pogrzebu z pełnemi honorami wojskowemi ś. p. generała brygady Bronisława Pierackiego.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI DO ŻOŁNIERZY.

Warszawa, 17 czerwca. (PAT) Rozkaz dzienny nr. 5 Ministerstwa Spraw Wojskowych, Warszawa, dnia 16-go czerwca 1934 roku.

Żołnierze!

Ś. p. pułkownik dypl. Pieracki Bronisław, został odkomenderowany ze stanowiska zastępcy szefa sztabu głównego do różnych prac rządu, w szczególności zaś użyty do kierowania sprawami wewnętrznemi państwa.

Ś. p. płk. Pieracki Bronisław pełnił dobrze i z honorem nałożony na niego obowiązek żołnierski. Poległ jako wojskowy na wyznaczonym mu posterunku, dnia 15-go czerwca 1934 roku. W uznaniu położonych zasług Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w dniu dzisiejszym ś. p. płk. dypl. Pierackiego Bronisława generałem brygady. Oddając cześć Jego żołnierskiej pamięci, polecam odczytać niniejszy rozkaz przed frontem wszystkich kompanij, szwadronów, bateryj i t. d.

(—) Minister Spraw Wojskowych
JÓZEF PIŁSUDSKI
Marszałek Polski.

Nagroda za schwytanie.

WARSZAWA, 17,6 pat. Ogłoszono dziś następujące obwieszczenie:

Wyznacza się nagrodę 100 tys. zł. każdemu, kto pierwszy przyczyni się do ujawnienia, lub ujęcia sprawcy mordu, dokonanego 15 czerwca rb. przy ul. Foksal w Warszawie na osobie ministra spraw wewnętrznych śp. Bronisława Pierackiego.

Warszawa, dnia 16 czerwca 1934 r.

(—) Min. Spraw Wewnętrznych.

Prezydent wrócił ze Spały.

Warszawa. Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Bronisława Pierackiego, generała brygady, ministra spraw wewnętrznych odbędzie się w poniedziałek dnia 18-go czerwca rb. o godzinie 9.30 rano w kościele św. Krzyża poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na dworzec główny skąd przewiezione zostaną do Nowego Sącza. W eksportacji zwłok w Warszawie weźmie udział Prezydent Rzplitej i członkowie rządu in corpore.

W związku z tragiczną śmiercią ministra Pierackiego Prezydent Rzplitej wrócił ze Spały do Warszawy.

Żałobna akademja.

Łódź, 17. 6. — Z inicjatywy BBWR. i organizacyj współpracujących, odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 12 w południe w teatrze „Scala" akademja ku uczczeniu pamięci zamordowanego ministra Bronisława Pierackiego.

O przybycie na akademję proszone jest społeczeństwo i wszystkie organizacje z pocztami sztandarowemi.

Pogrzeb 17-stu bohaterów

na cmentarzu św. Wojciecha w Chicago.

Chicago, 17,6. Na polskim cmentarzu św. Wojciecha w Chicago odbyła się imponująca uroczystość przeniesienia zwłok siedemnastu żołnierzy amerykańskich polskiego pochodzenia, do wspólnej mogiły. W uroczystości wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Ceremonji poświęcenia nowych grobów dokonał ks. biskup Stanisław Bona, ordynarjusz diecezji w Nebraska.

Mowy okolicznościowe wygłosił gubernator Horner, prezydent miasta Chicago Kelly, konsul generalny Rzplitej Polskiej dr. Tytus, Zbyszewski i generalny konsul francuski.

Przeniesienie zwłok poprzedziła okazała parada po Milwaukee aveneu, w której wzięły udział różne organizacje umundurowane. Przeszło 2,000 polskich harcerzy i harcerek maszerowało w pochodzie przedstawiając imponujący widok. W uroczystości wzięli także udział weterani francuscy, czechosłowaccy i belgijscy. Uroczystość była jedną z najpiękniejszych, jaką przeżyła Polonja chicagoska.

W wspólnej mogile spoczęli okryci gwiaździstemi i biało - amarantowemi sztandarami następujące amerykańscy żołnierze: Piotr Wojtalewicz, Józef Urbański, Stanisław Hajtek, Michał Bagniewski, Stanisław Stołowski, Wojciech Bussa, Jan Dulski, Bronisław Piejda, Stanisław Skajewski, Kazimierz Skuppiewicz, Leon Schiner, Sylwester Paprzycki, Jan Sklawski, Leon Huntowski, Piotr Rutkowski i Antoni Rygielski.

Wielka hurtownia paserska

W SKŁADZIE APTECZNYM.

Warszawa, 17,6. — Władze śledcze aresztowały właściciela składu aptecznego i perfumeryjnego przy ul. Twardej 35 Szyję Grynberga oraz jego żonę. Aresztowani stoją pod zarzutem handlu morfiną i kokainą i innemi niedozwolonemi specyfikami, a ponadto firma ich stanowiła wielką hurtownię paserską zakupującą skradzione materjały apteczne. W składzie Grynberga znaleziono towary, skradzione ze składu Wisła wartości 7,000 złotych, z firmy Ernest Bonze —wartości 10,000 złotych i z firmy Czekay na sumę 50.000 złotych.

Skład Grynberga został opieczętowany.

Leśniczy zastrzelił urzędnika starostwa.

Krew w powozie.

Lwów, 17,6. (od wł. kor.) Cała okolica Bolechowa stoi pod wrażeniem wypadku, jaki się zdarzył w Polanicy koło Bolechowa. Oto leśniczy Łazowski w szale niepoczytalnej zazdrości strzelił z browninga do funkcjonarjusza starostwa. Urjatki, który jechał z jego żoną w powozie, kula przeszyła nerki, Urjatkę odwieziono do szpitala w Stryju, gdzie walczy ze śmiercią. Łazowskiego policja aresztowała.

Czyn ten jest wpływem chorobliwej zazdrości Łazowskiego, który kochał żonę do szaleństwa, a właściwie nie miał żadnego powodu, ponieważ żona jego przypadkowo tylko jechała w jednym powozie z Urjatką.

Komunista dr. Pufeles

skazany na 2 i pół roku więzienia.

W Krakowie zapadł wczoraj wyrok w sprawie kandydata adwokackiego dr. Pufelesa, oskarżonego o komunizm. Dr. Pufeles był już w tej sprawie sądzony czterokrotnie. Pierwszym wyrokiem został skazany na dwa lata — drugim na sześć lat więzienia, w trzecim uniewinniony. Obecny wyrok skazujący opiewa na dwa i pół roku.

Poniedziałek, wtorek i środa

składanie kopert szesnastej serji nagród

Patrz str. 2-ga

Zbrodnia żony, pasierbicy i zięcia.

Ponura scena w wieśniaczej izbie.

Bestjalską trójkę osadzono w więzieniu.

Brzeziny, 17 czerwca. W dniu wczorajszym mieszkańcy Koluszek i okolic, wstrząśnięci zostali wiadomością i bestjalskiej zbrodni dokon. we wsi Katarzynów, gm. Długie, powiatu brzezińskiego. Ofiarą zbrodni tej padł właściciel kilkudziesięciomorgowej zagrody. 45-letni Stefan Deoszyński. Zbrodni dokonano w następujących okolicznościach. Deoszyński, bezdzietny wdowiec nie mogąc podołać prowadzeniu gospodarstwa ożenił się powtórnie przed niespełna dwoma laty z wdową z sąsiedztwa, niejaką Józefą Cieplikową matką dorastającej córki.

Na początku bieżącego roku posierbica Deoszyńskiego wyszła zamąż za niejakiego Stanisława Chruściela. Od chwili zamążpójścia posierbicy życie Deoszyńskiego stało się jednem pasmem udręczeń i obaw o życie.

Przyczyną tego był spór majątkowy.

Deoszyńska domagała się, by mąż przepisał gospodarkę na jej zięcia.

Wieśniak opierał się temu stanowczo.

Z tych właśnie przyczyn w domu Deoszyńskich panowały ciągłe nieporozumienia, waśnie i bójki. Chruściciel, któremu najwięcej zależało na zdobyciu gospodarki Deoszyńskiego dzielnie sekundował teściowej.

Przed kilku tygodniami Deoszyński zgniewany ciągłemi atakami żony, pasierbicy i jej męża oświadczył, że gospodarkę przepisze na rzecz jednego ze swych dalszych krewnych.

Oświadczenie to podziałało na zachłanną trójkę. Deoszyńska wraz z córką i zięciem postanowiła zapobiec ewentualności przepisania majątku na rzecz krewnego Deoszyńskiego. Po wspólnej naradzie postanowiono zgładzić wieśniaka. Wczoraj rano Deoszyński zaczął się szykować do drogi, oświadczając że jedzie do Brzezin. Zbrodnicza trójka, myśląc że wyjazd ten stoi w związku z projektem zapisu gospodarki, wprowadziła w czyn zamiar. Gdy Deoszyński znajdował się w izbie rzucił się na niego mąż pasierbicy i uderzył go kilkakrotnie młotkiem w głowę. Gdy wieśniak padł na ziemię rzuciła się na niego żona z pogrzebaczem żelaznym i jej córka z kamieniem w ręku.

Zbrodnicza trójka zaczęła się pastwić w najokropniejszy sposób nad nieprzytomnym, już Deoszyńskim. Kiedy zaalarmow. jękami mordowanego wieśniaka sąsiedzi wpadli do chaty znaleźli stygnące już zwłoki Deoszyńskiego.

Zmasakrowany trup wieśniaka zabezpieczony został na miejscu do czasu zejścia komisji sądowo - lekarskiej.

Józefę Deoszyńską oraz Marjannę i Stanisława Chruścielów osadzano w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Gen. Sławoj-Składkowski ministrem spraw wewnętrznych?

Warszawa, 17. 6. — Jak się dowiadujemy sprawa nominacji nowego ministra spraw wewnętrznych będzie przed miotem obrad nadzwyczajnego posiedzenia rady ministrów w środę 20 bm. pod przewodnictwem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przy udziale pana ministra spraw wojskowych marszałka Piłsudskiego oraz premjera Kozłowskiego.

Na posiedzeniu tem ustanowiony będzie plan działania w kwestji usanowania całokształtu życia wewnętrznego w kraju i zapadnie decyzja w sprawie mianowania nowego ministra spraw wewnętrznych, którym narazie mianowany został premjer Kozłowski.

Najpoważniejszym kandydatem na to stanowisko jest były minister spraw wewnętrznych generał Sławoj-Składkowski.

W związku z tą kandydaturą przewidziane są zmiany na pewnych stanowiskach, które to zmiany zapowiedziane były dopiero na jesień br.

Reorganizacja przeprowadzona będzie na bardzo szeroką skalę we wszystkich odcinkach administracji wewnętrznej.

Rzeźnik na haku.

Wstrząsający wypadek w Poznaniu.

Poznań, 17,6 — Rzeźnia Miejska była terenem wstrząsającego wypadku, jakiemu uległ mistrz rzeźnicki August Bukowski zam. przy ul. Mącznej 3. W pewnej chwili Bukowski, znajdując się na drabinie, usiłował zdjąć mięso zgóry.

Nagle stracił równowagę i spadł tak nieszczęśliwie, że uwiesił się na ostrzu haka. — służącym do wieszania na nim mięsa. Wskutek upadku hak przebił Bukowskiemu brzuch naruszając silnie jelita. Na ratunek pośpieszyły natychmiast osoby pracujące w rzeźni, zawezwano pogotowie. Nieprzytomnego mistrza rzeźnickiego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Bohaterska staruszka

wyniosła z płonącego domu dwoje dzieci.

Gniew 17,6. — W szpitalu gniewskim, wśród okropnych męczarni zmarła staruszka Anna Zielińska z Jaźwisk, pow. Tczew. — Śmierć staruszki - bohaterki nastąpiła wskutek ciężkich poparzeń, jakie odniosła w czasie ratowania nieletnich dzieci, z płonącego domu mieszkalnego gospodarza Antoniego Weissa w Jaźwiskach.

W toku śledztwa policja gniewska ustaliła, iż pożar powstał wskutek lekkomyślnego napalenia w piecu, w którym nie było żadnych drzwiczek, co spowodowało wypadnięcie żarzących się węgli na kupkę suchego chróstu, leżącego tuż pod piecem.

W chwili wybuchu pożaru staruszka Zielińska

była w chlewie,

a po powrocie zastała wnętrze domu w płomieniach. Bohaterska staruszka z narażeniem własnego życia rzuciła się w płomienie z których wyniosła nieletnie dzieci gospodarza Weissa.

W czasie tej akcji ratunkowej płomienie objęły suknie i włosy śp. Zielińskiej, a zanim przybyła pomoc sąsiadów, staruszka stała cała w ogniu.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Uchwałę potępiającą zamordowanie ś. p. min. Pierackiego powzięli robotnicy i majstrowie fabryki Poznańskiego w Łodzi.

— Podczas bankietu w chwili gdy prezydent Kuby, Mendieta wygłaszał przemówienie rzucono do sali bombę, której wybuch zranił prezydenta w rękę, zabił stenografa i zranił 9 osób.

— Wczoraj przejeżdżała przez Warszawę cesarzowa perska Malekch Pahlesi. Cesarzowej towarzyszą trzy córki. Na dworcu witali cesarzową perską: reprezentant Prezydenta Rzplitej szef kancelarji cywilnej dr Świeżawski, wicem. spraw zagran. Szembek i inni. Cesarzowej wręczono bukiet kwiatów. Cesarzowa perska odjechała przez Berlin do Lozanny.

PODZIĘKOWANIE.

Komisja Oddziałowa Kół Młodzieży Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w związku z odbytym w dn. 3 czerwca rb. obchodem „Dnia Matki" poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do zorganizowania i uświetnienia tej wzniosłej uroczystości na cześć „Matki".

POBÓR ROCZNIKA 1913.

Łódź, 17. 6. — Jutro, w poniedziałek dnia 18 bm. o godz. 8 rano winni się stawić do przeglądu wojskowego. Przed komisją poborową Nr. 1 (Piotrkowska 89 parter) poborowi rocznika 1913 zamieszkali na terenie XI komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery S. T. U. W. Y. Z. Ż. Ź.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Piotrkowska 89, II piętro) poborowi rocznika 1914, 1915 i 1916 zamieszkali na terenie I, IV, VI, VII, X, XII, XIII i XIV komisarjatów P. P.

Harakiri młodej kobiety.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 17 czerwca, W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na terenie posesji przy ul. Wesołej 9, w celach samobójczych napiła się jakiejś nieznanej trucizny 32-letnia Stanisława Szymańska, zamieszkała w Chojnach przy Alei Wolności 14. Lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatkę na kurację do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Przyczyny samobójstwa nie ustalono.

W bójce przy ulicy Brzezińskiej zostali pobici 15-letni Jan Gude, zamieszkały przy ul. Dolnej oraz 29-letni Otto Rajn, zamieszkały w gminie Nowo —Solna. Obu poszkodowanym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

W podwórzu przy ul. Zagajnikowej 55 został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 42-letni Franciszek Kowalski, dorożkarz, zamieszkały w tymże domu. Pomocy udzielił mu lekarz pogotowia.

W dniu wczorajszym, o godz. 6 popołudniu, w mieszkaniu rodziców przy ulicy Wawelskiej 27, w celach samobójczych rozpruła sobie brzuch nożem kuchennym 21-letnia Sabina Filipiakówna.

Desperatkę, w stanie groźnym, przewieziono do szpitala miejskiego św. Józefa. — Przyczyną straszliwego samobójstwa najprawdopodobniej tło miłosne

Małżonka rannego księcia Contacuzino

przybyła do Warszawy.

Warszawa, 17. 6. — W związku z katastrofą lotniczą podczas której zginęła ś. p. Ewelina Karszo-Siedlewska i został ciężko ranny książę rumuński Constanti Contacuzino — dowiadujemy się że chociaż stan zdrowia chorego jest ciężki niebezpieczeństwo minęło. Dokonano zeszycia ran, które na szczęście okazały się niegłębokie. Chory przebywa w szpitalu im. marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wczoraj przybyła do Warszawy małżonka ks. Contacuzino.

Łodzianka pobiła rekord Polski.

Wspaniały rzut oszczepem.

Łódź, 17 czerwca.

Wczoraj, jako w pierwszym dniu zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo okręgu osiągnięto szereg doskonałych wyników.

Na czoło wysuwa się rzut oszczepem pań, w którym Kwaśniewska (ŁKS.) osiągnęła 39,10 mtr. bijąc dotychczasowy rekord Polski ustanowiony przez jej koleżankę klubową Smętkównę o 2,07 mtr. Wynik ten jest doskonały i stawia Kwaśniewską w szeregu najlepszych oszczepianek świata.

Poza tym wynikiem, osiągnięto również kilka doskonałych rezultatów, szczególnie w biegach, bijąc dwa rekordy okręgowe, a mianowicie w biegu na 200 mtr. zwycięzca Bystry (IKP.) przebiegł ten dystans w czasie 23.4 sek. o 0,2 sek. lepszym od poprzedniego rekordu, oraz na 400 mtr. Kucharski (IKP.) osiągnął 52,6 sek. i drugi Wróblewski (ŁKS.) — 53.6 sek. obaj pobili dawny rekord wynoszący 53,9 sek. Również do zupełnie dobrych rezultatów zaliczyć należy wynik w rzucie oszczepem panów kl. A. w którym Leśkiewicz (Starachowice) osiągnął wynik 58,83 mtr.

Dalsze wyniki podamy po zakończeniu mistrzostw.

WISŁA — PODGÓRZE 5:1 (2:0).

Rozegrany w dniu wczorajszym mecz ligowy Wisła — Podgórze w Krakowie zakończył się zwycięstwem Wisły w stosunku 5:1. Wynik ten jest zasłużony gdy zwycięzcy byli drużyną lepszą szczególnie w drugiej połowie.

Sędziował p. Hausman ze Lwowa

Łódzkie wyścigi konne będą przeniesione do Warszawy!

Warszawy, 17. 6. — Przeniesienia wyścigów łódzkich na tor warszawski pomimo pozornej w tej sprawie ciszy, nie zaniechano.

W dalszym ciągu rozważane są możliwości narzucenia Warszawie gonitw łódzkich.

Sezon łódzki, obejmujący 15 dni, rozpoczyna się w tydzień po ukończeniu gonitw warszawskich

trwa do połowy sierpnia.

Według istniejącego projektu, gonitwy odbywałyby się dwa razy w tygodniu w najbardziej dochodowe dni — w sobotę i niedzielę.

Zaznaczyć należy, że Łódź w ostatnich dwu latach była nader powściągliwa w stosunku do totalizatora. W roku ubiegłym wyścigi łódzkie przyniosły nawet 300.000 zł. deficytu, pokrytego następnie przez Tow. Zachęty do Hodowli Koni.

Projektując swego rodzaju translokację Łodzi do Warszawy, Towarzystwo ma na uwadze, że Warszawa chętnie hazardująca się, złoży

większą daninę totalizatorowi.

W krainie pieśni.
Ulica rozrywek.
Oaza przedwojennego Paryża.

Paryż, w czerwcu.

Jesteśmy przekonani, że gdyby organizowano ankietę na temat jaka ulica jest najprzyjemniejsza w Paryżu, oddanoby liczne głosy na niewielką arterję komunikacyjną czternastego obwodu, łączącą aleję du Maine z bulwarem Edgara Quinet. Uliczka ta nazywa się ulicą Wesołości (rue de la Gaite) i w przeciwieństwie do wielu innych ulic zasługuje na swoją nazwę. Wydaje się stworzona dla wytchnienia i pociechy ludzi. Przedewszystkiem koncentruje na swojej ograniczonej powierzchni wszelakiego rodzaju rozrywki, poczynając od teatru, a kończąc na sali audycyjnej. Posiada również kino, music-hall i popularny lokal dancingowy, t. zw. „bal-musette". Sklepy ulicy Wesołości zawsze wyglądają odświętnie. Bufety w lokalach restauracyjnych, słynących tutaj z „zimnej kuchni", wywierają wrażenie stołu weselnego. Magazyny z kapeluszami, obuwiem i bielizną nęcą swemi wystawami, którym trudno się oprzeć. Kupcy już na progu witają klientów uśmiechem, którego uprzejmość nie jest czysto handlowa tylko. Gdyby wyrażenie nie było przestarzałe, rzecby można, że ulica Wesołości ma charakter „gryzetki". Jest rozśpiewana w ciągu całego dnia, a patefony, fortepiany i radjo stanowią w tej okolicy artykuły codziennej potrzeby. Wieczorami zaś ulica Wesołości rozbłyskuje różnokolorowemi światłami, ściągając do swych lokali miejscowych i dalszych gości.

Przechodnie, których droga prowadzi przez ulicę Wesołości, zdobywają tutaj zapasy optymizmu i beztroski. Znamy wielu mieszkańców lewego brzegu Sekwany, po dniu pracy naddających sobie drogi, aby wstąpić do jakiego lokalu na ul. de la Gaite, choćby na aperitif czy też wypalenie papierosa. Odnajdują tutaj atmosferę

przedwojennego Paryża,

którą ośmieszają młodzi, jakkolwiek sami chętnie się nią delektują.

Obserwowaliśmy nieraz, pomiędzy godz. szóstą a siódmą wieczorem, pewien salon fryzjerski na ul. Wesołości. Z trotuaru zobaczyć można wszystko, co dzieje się we wnętrzu lokalu. Otóż zawsze jest kilkunastu klientów, którzy po dniu pracy przychodzą tutaj na odświeżenie swej powierzchowności. Twarze ich nie mają napiętego, niespokojnego, zatroskanego wyrazu ludzi, jakich spotyka się zrana u innych fryzjerów. Oblicza ich odbijają błogi spokój. Jest widoczne, że przygotowują się na kilka godzin przyjemnej rozrywki.

Znajdą ją — może w pobliskiem kinie, albo też w starym i słynnym music-hallu ul. de la Gaite. Jest to lokal o ustalonej sławie. Niektórzy odwiedzają go w ciągu tygodnia spowodu cen, niższych niż w soboty i niedziele. Inni znowu wolą przedstawienia sobotnie i niedzielne w nadziei na obfitszy program, by zaznajomić się

z nowemi atrakcjami.

Osoby, korzystające z przywilejów angielskiej soboty, uczęszczają przeważnie na poranki sobotnie. Rzeźnicy i fryzjerzy znowu nigdy nie opuszczają poranków poniedziałkowych.

Opisany music-hall ma klientelę nietylko lokalną. Niektórych wieczorów zobaczyć można przed jego drzwiami sznury eleganckich limuzyn z odległych dzielnic Paryża. Frekwencja lokalu jest zupełnie usprawiedliwiona, gdyż nigdzie niema lepszych artystów ani lepiej ułożonego programu. Niestety piękne panie i eleganccy panowie, pojawiający się tutaj w roli amatorów—dyletantów, nie zawsze mają pojęcie o głównych atrakcjach lokalu. Trzeba przyjść przynajmniej o pół godziny wcześniej i w przedsionku zaczekać na pierwszy numer orkiestry. Zobaczyć tu można kilkanaście portretów naturalnej wielkości dawniejszych i obecnych „sław" music-hallu. Portrety stwarzają tło otoczenia i dostarczają ojcom rodzin sposobności pouczenia dzieci o historji cafe-concert, którą pociechy, zawsze towarzyszące rodzicom, zapamiętają lepiej od dynastji Merowingów.

Gdy rozpocznie się przedstawienie, zauważyć można, że popularna publiczność posiada niewyczerpane rezerwy wzruszeń, entuzjazmu i cech sympatycznych, których może brakuje wytworniejszym widzom. Widzowie śmieją się szczerze, gdy śpiewaczka posyła pocałunki

najbardziej łysemu panu

na widowni, a okazują szczere wzruszenie, gdy rozbrzmiewa sentymentalna piosenka miłosna...

Momentem kulminacyjnym widowiska jest oczywiście występ „gwiazdy", po francusku zwanej: „vedette". Zaznaczyć tu trzeba, że nie chodzi nigdy o sławę lokalną, lecz niezaprzeczalną artystkę, której nazwisko widnieje na afiszach najsłynniejszych lokali paryskich, co nie przeszkadza, że może debiutowała na ul. de la Gaite. Niewątpliwie utalentowana „vedette" już produkowała się nieraz przed wytworniejszą publicznością, ale nigdzie nie spotkała się z wdzięcznością od tutejszej.

Widzowie aklamacjami swemi zmuszają „gwiazdę" do coraz nowych „bisów", sami wymieniają wszelkie atrakcje jej repertuaru i wtórują jej przy refrenach. Kurtyna podnosi się po kilka razy, a artystka coraz to dorzuca nową perłę swej sztuki, póki nareszcie, zupełnie wyczerpana, gestami tłumaczy swoje znużenie. Orkiestra atakuje znienacka, by przerwać brawa nienasyconych słuchaczy, którzy wreszcie opuszczają salę, nucąc wesoło refren: do domu, do domu!

Paryż posiada obecnie nie więcej już nad sześć podobnych lokali; lecz drobnomieszczańska publiczność, o sercach żądnych poezji i humoru, odwiedza je pilnie, dozwalając im obronić się od kryzysu widowiskowego.

Mal.

Upały w Holandji.



Holandję nawiedziła fala upałów i tysiące mieszkańców miast zapełniły plaże w Scheveningen.

Dwa strzały w piwnicy.
Zemsta przyjaciółki robotnika.

Krwawy dramat rozegrał się na przedmieściu Paryża w mieszkaniu robotnika polskiego Piotra Przybyły, Przybyła, z zawodu galwanizator, żył od trzech lat ze swoją przyjaciółką, panią Maillard. Oboje zajmowali ładne mieszkanie urządzone przez panią Maillard. Niedawno kochankowie posprzeczali się i pani Maillard postanowiła opuścić Przybyłę zabierając swoje meble. Między kochankami wybuchła onegdaj gwałtowna sprzeczka, ponieważ Przybyła nie chciał

oddać kochance mebli.

W pewnej chwili zaczął nagle demolować mieszkanie, a potem udał się do piwnicy, gdzie od pewnego czasu urządził sobie prowizoryczne legowisko.

Doprowadzona do rozpaczy pani Maillard uzbroiła się w rewolwer i udała się do piwnicy gdzie oddała do Przybyły dwa strzały z rewolweru, raniąc go śmiertelnie w brzuch. Kiedy przybyła zaalarmowana policja, zastała panią Maillard zajętą opatrywaniem ran Przybyły, którego odwieziono w stanie groźnym do szpitala. Natomiast panią Maillard aresztowano. W czasie przesłuchania pani Maillard oświadczyła, że bała się o swoje meble, a następnie posądzała Przybyłę o to, że jest uzbrojony i że

chce ją zabić.

Strzały oddała we własnej obronie, ponieważ Przybyła zaatakował ją. Świadkowie złożyli bardzo korzystne zeznania dla Przybyły, przedstawiając go jako robotnika bardzo sumiennego i pracowitego. Policja zajęła się obecnie wyświetleniem tego zagadkowego dramatu.

IRENA ZARZYCKA

Wschody i Zachody

34 Powieść

Ale niech tylko Pola przygasiwszy wrzącą w sercu burzę przekory podeszła do niego i cichutko, a słodko szepnęła:

— Jurciu, nie gniewaj się na mnie. Proszę cię, ja już nigdy nie będę w ten sposób postępować..

Jeszcze stroił marsa, jeszcze milczał, ale już tajał jak śnieg w słońcu.. Bo Jerzy nadewszystko kochał dom który stworzył. Czasem gdy spojrzał na Polę i Marysię przytulone do siebie myślał:

— Czy nie jestem bezmiernie szczęśliwy? Coby mi zastąpiło te dwie najdroższe głowy, ten kąt w którym jesteśmy razem, tę maleńką złotowłosą kruszynkę, której dałem życie i którą mam obowiązek wychować na człowieka. — Ta myśl rozświetlała chmury bólu gromadzące się czasem nad jego sercem w chwilach, w których wątpił o miłości Poli.

Bo bywały dni, kiedy chwytał jakieś dalekie i twarde spojrzenia Poli mówiące:

— Co mnie i tobie człowieku? Nie mamy z sobą nic wspólnego.

Wtedy się załamywał wewnętrznie tracił ochotę do pracy, za piersi tak przeważne brała go męka i kładła zwalonego sobie do stóp i nie widział ce życia i „jutro" było w czarnych mgłach..

W takich razach przeklinał los który nie uczynił go bogatym. O! Zaspokoiłby wszystkie zachcianki Poli. Zawsze byłaby uśmiechnięta pogodna i nie szukałaby wrażeń poza domem...

Chociaż kto wie, takie dziwne stworzenie, które cieszy się jak dzieciko nową zabawką parę dni, a potem już ma inne marzenia i zachcianki.

A gdy chodził przybity i posępny Pola kaprysiła:

— Z tobą to naprawdę trudno wytrzymać, nie masz za grosz temperamentu.

— A ty go masz?

— No pewnie.

— Tak ci się tylko zdaje, ty masz kaprysy nie temperament..

— A ty oliwę w żyłach.. Ja jak kocham, jak się cieszę to śpiewam i śmieję się.... i chciałabym na głowie chodzić... jak nienawidzę to czuję, że mogłabym mordować, a ty jesteś zawsze jednakowo nudny..

— Nie umiesz kochać, Polu... nienawidzić owszem... czasem myślę, że tylko nienawidzić umiesz, ale za co mnie tem miłem obdarzasz uczuciem — tego już naprawdę nie wiem. Pozwalam ci na wszystko....

— Bo nie masz prawa zabronić, jestem wolnym człowiekiem, ja też niczego ci nie bronię.

— Ja sam wiem, Polu, co mi wolno a co nie.. Nigdy nie naraziłbym, nie zdołałbym narazić ciebie i małej na śmieszność, ty w moich wypadkach wcale się z tem nie liczysz.

— Nie jestem twoją niewolnicą.

— Wcalebym sobie tego nie życzył ale skoro masz nieszczęście być moją żoną, mogłabyś choć trochę się z tem liczyć. Ja ci nie robię żadnych wyrzutów, Polinko, ja tylko chcę, by w domu był spokój, by Marysieńka nie zauważyła, że mnie traktujesz jak wroga Tylko o to cię proszę.

A kiedy Pola usłyszała w jego głosie tajoną gorycz i ból, była gotowa klęknąć przed nim i błagać o przebaczenie. Ten głos raził ją w samo serce Podchodziła do niego i wyciągała ręce, ale Jerzy milczał.

— Taki jesteś na mnie zły?

—Nie jestem zły, tylko nie potrafię tak jak ty przerzucać się z nastroju do nastroju. Przed chwilą czułem twoją nienawiść teraz chcesz mnie całować, ale ja nie mogę... nie mogę.

O! kiedy jej tak mówił, znów serce kobiety oblewał żar i miała ochotę rzucić się na męża z pięściami.. I z każdym innym byłaby to uczyniła, przed Jurkiem czuła mimowolny lęk.

Odchodziła z zaciętemi zębami i albo płakała, albo brała coś do roboty. a Jerzy po jakimś czasie podchodził do niej, całował ręce i mówił cicho.

— Przebacz mi Polu, byłem głupi.

Rzucała mu się na szyję i w domu była pogoda.

A przecież o nic innego nie chodziło Jurkowi. Kochał swój dom. szanował go, dlatego nie lubił włóczyć się po knajpach, dlatego nigdy nie próbował jak to się popularnie mówi „latać za spódniczkami". Miał swoją Polę, która dawała mu sekundy szczęścia i tygodnie męki.

I jakże dziwnie się plecie na tym świecie. Można było znaleźć tysiące kobiet piękniejszych, mądrzejszych, lepszych od Pauliny, tysiące kobiet, które mając Jurka za męża, uważałoby że niebo za życia osiągnęły, tysiące których szły za nim w życie z wiernością psa i uległością niewolnicy i drogi, któremi on chodzi wysypałyby złotym piaskiem miłości... nie... on sobie właśnie wybrał taką słodką truciznę i stał na straży swego domu z bohaterskim spokojem.

A Pola to wszystko doskonale rozumiała, czuła... widziała. Dlatego grzechy jej dużo, dużo ważyły, ale ona i ten ciężar nawet znała..

Teraz po okresie samotnych rozmyślań w cichem ustroniu, gdzie towarzyszyły jej tylko wspomnienia, na tle Majestatu Przyrody ujrzała swą marność i marność dotychczasowego jałowego życia.

Tyle, tyle dni rzuconych jak martwe szczenięta na dno rzeki. Nic z nich, absolutnie nic. Gorycz, niesmak. Brudne ręce... brudne kłamstwem ręce. którymi pieści Marysię, dar Boga Nieba, Natury. Dnie za dniami, lata za latami a tylko te chwile zostały jasne w pamięci, które spędzała przy boku Jurka bez kłamstwa... i tylko te, w których pracowała.

Puste i śmieszne frazesy, jakiemi karmiła swoje otoczenie, by ją uważano za coś nadzwyczajnego. Ją, śmieszną umalowaną na rajskiego ptaka gąskę.

Więc gdy po powrocie z tych oryginalnych wakacyj stanęła przed Jurkiem, patrzącym w jej oczy z miłością i tęsknotą, rzuciła mu się w ramiona z gwałtownem szlochaniem i płakała długo. On zaś tulił do serca drżącą główkę i szeptał:

— Maleńka nie płacz... kto ci znowu krzywdę zrobił... nie płacz dziewczynko... Pomału, pomału wypłakała cały swój żal i wstyd, a wieczorem trzymając jego dłoń w swoich delikatnych małych rączkach mówiła:

—Bo widzisz, Jurciu, taka byłam głupia, jak but. Dzisiaj bezdomnych i nieszczęśliwych jest niby gwiazd na niebie: Co z tego, że tyle razy współczułam im i zgrzytałam zębami ze złości na los, który jedynie daje nadmiar, a drugim zabiera wszystko, tym nędzarzom... co z mojego współczucia, jeśli ja sama nie umiałam ocenić swego szczęścia, swego posiadania. Przecież Bóg tak wspaniale mnie obdarował, dał mi ciebie, który dawałeś mi tylko samo dobro, dał Marysieńkę zdrową i śliczną, dał dom w którym nie jest ani głodno, ani chłodno. Jurku, a mnie wszystkiego było za mało... no tylko nie przerywaj... czy ja kiedykolwiek odmówiłam sobie jakiej przyjemności, by ulżyć doli bliźnich, tych pokrzywdzonych? Dawałam tylko, gdy miałam dużo, prawda?, ale nie poświęciłam nigdy nic.

— No, no... wiem coś o tem, zaraziłaś się grypą w suterenie, gdzieś biegała doglądać jakiejś babiny....

— Zdarzyło się ślepej kurze ziarno. To też był egoizm, chciałam uchodzić za anioła... a we własnym domu byłam djabłem.

— Półdjabłem...

— No, choćby! Ale teraz, Jurku.... oh, ale chcę żebyś mi wierzył, nigdy nie zrobię ci przykrości..

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

„Życie Warszawy w kilku wierszach"

Podsekretarz stanu w ministerstwie Komunikacji p. inż. Juljan Piasecki w towarzystwie dyrektora departamentu budowy i utrzymania kolei p. inż. Andrzejewskiego oraz naczelnika wydziału studjów i projektów p. inż. Miszego odbył inspekcję szczegółową węzła warszawskiego, zapoznając się dokładnie ze stanem robót na Dworcu Głównym, Wschodnim i na Grochowie.

* * *

Na ostatni targ piątkowy pewien rolnik z pow. płockiego spędził 12 wołów. Woły te sprzedano za pośrednictwem Kasy Targowej w Warszawie za ogólną sumę 5,890 złotych. Koszt przewozu, opłaty spędowe, prowizja Kasy Targowej i t p. wyniosły 490 zł., wpływ zatem netto stanowił 5,400 zł. Za te same woły na Targowisku w Płocku ofiarowywano rolnikowi 4,185 złotych. Czysty zatem zysk po pokryciu wszystkich kosztów, na 12 wołach, dzięki sprzedaży ich przez Kasę Targową, wyniósł 1,250 złotych, to jest przeszło o 20 proc. Do tej pory zyski te tonęły w kieszeniach pośredników. Nic więc dziwnego, że liczba zleceń komisowych w Kasie Targowej wzrasta z dnia na dzień.

* * *

Teatr Narodowy przystąpił pod reżyserją Aleksandra Węgierki do prób jednej z najświetniejszych polskich krotochwil: „Klubu kawalerów" Michała Bałuckiego, która ukaże się w sezonie letnim bezpośrednio po cieszącej się w wielkiem powodzeniem „Szklance wody". Wskutek olbrzymiego powodzenia „Szklanki" termin premjery „Klubu" nawet w przybliżeniu nie da się określić. Świetną obsadę „Klubu" stanowią: Mieczysława Ćwiklińska (Ochotnicka), Marja Dulęba (Mirska), Janina Janecka (Dziudziulińska), Nina Świerczewska (Marynia), Stanisław Stanisławski (Sobieniowski), Władysław Grabowski (Wygodnicki), Józef Węgrzyn, (Nieśmiałowski), Tadeusz Wesołowski (Motyliński), Gustaw Buszyński (Piorunowicz), Jerzy Roland (Topolnicki), w epizodach występują: G. Oranowska, M. Janowski, F. Norski i in. Kostjumy i dekoracje Zofji Węgierkowej.

*

Do basenu bobrów przeniesiony został tapir, który dotąd nie posiadał w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym możności pływania. Na noc, kiedy bobry żerują tapir umieszczany jest w skrzyni na wysepce pośrodku basenu.

* * *

W zakładzie rozdzielczym dla żebraków przy ul. Przebieg zapanowała taka ciżba, że musiano większemi transportami tych obywateli uszczęśliwić Górę Kalwarję i Wielcń w woj. Poznańskiem.

Krateczki.

Okrzyk na dworcu.
Tupet złodzieja.

Jestem człowiekiem wyrozumiałym, nie mam ostatecznie do nikogo pretensji spowodu jego wyglądu, ale na ostatnim koncercie ujrzałem rękę, której dłuższy czas nie zapomnę.

Obok mnie siedziała tęgawa blondynka, wcale zresztą nie brzydka, która ułożyła na pokaźnym brzuszku swą rękę.

Boże, co to była za ręka! Tłuste, grube, różowe palce, jakgdyby jeszcze ociekające krwią „sprawianego" przed godziną karpia po żydowsku, ozdobione były pierścieniami olbrzymiej wielkości. Cała dłoń miała wygląd, tak potwornie zadowolony, że jedno przypadkowe spojrzenie na tę rękę zepsuło mi humor na cały wieczór.

To była okropna ręka. Leżała na kolanie swej właścicicielki z uczuciem błogiego spokoju, sytości i zadowolenia, które mnie doprowadzało do rozpaczy. Na scenie śpiewano, zaś pełna obleśna w swej bezwładzy ręka leżała bez ruchu, bezmyślnie i beznadziejnie, denerwująco spokojnie.

Całą noc śniła mi się ta ręka, o okrągłych, ciemno - różowych (napewno karp) palcach. Widziałem ją w sennych marzeniach, które ohydne były i męczące. Bezwładne palce sytej ręki dotykały mej twarzy, która pod tem dotknięciem pokryła się potem obrzydzenia. Duży palec, drugi, czerwonawy dotykał mego oka, które zaszło łzami odrazy. Odwracałem głowę zakrywałem twarz dłonią, ale syta ręka, zadowolona ze siebie i życia była wszędzie.

Takie zadowolone ręce powinny być policyjnie zabronione. Najokropniejsze historje o najohydniejszych rzeczach nie psują mi apetytu, ale pamięć tej tłustej, sytej ręki odebrała mi zupełnie apetyt na kolację.

ZŁODZIEJ.

Już wolę stanowczo rękę złodzieja, który mi ją kładzie do kieszeni. Ręka ta bowiem może być kradnąca, może być brudna, brzydka, zła czy niemrawa, ale milsza mi jest od owej zadowolonej dłoni z koncertu.

Bernard Sobel wprawdzie nikomu nie zdążył ręki do kieszeni włożyć, jednak stanął przed sądem. Sobel, powiedzmy to odrazu, jest znanym złodziejem. Z tego powodu zamierzał on wspomnianego dnia dostać się na teren dworca autobusowego.

Ponieważ dyżurujący posterunkowy, uważał, że obecność złodziei na dworcu jest niekonieczna, zwrócił się do Sobla aby opuścił dworzec.

W odpowiedzi na to Sobel krzyknął do posterunkowego:

— Pan jest głupi!

Sąd Grodzki skazał Bernarda Sobla za to przestępstwo na 7 dni bezwzględnego aresztu.

Jerzy Krzecki.

Przygoda urzędnika skarbowego o północy.
Tupet namiętnej wdówki.

Ze Lwowa donoszą:

Około północy Józef J. adjunkt lwowskiej Izby Skarbowej, wyszedł z restauracji Nowaka, udając się do domu. Po drodze zdjął z palca pierścień ślubny i schował do kieszeni. Przechodząc pl. Trybunalskim, wstąpił do bramy realności, w której znajduje się jadłodajnia Naftuły i wyjął z papierośnicy papierosa, by go zapalić.

W tej samej chwili przystąpiła do niego jakaś podstarzała kobieta, będąca w towarzystwie pewnego mężczyzny. Kobieta, która była mocno szminkowana, podała adjutantowi swój zapalony papieros, proponując mu,

aby sobie odpalił.

Gdy jej towarzysz zapytał, kiedy ma zamiar iść do domu, tajemnicza ta „dama" oświadczyła, że ma jeszcze „coś do pogadania ze swoim znajomym".

Po odejściu owego mężczyzny kobieta powiedziała adjunktowi, że tamten to jej szwagier, który ją szantażuje, prosząc p. J., aby ją odprowadził na ul. Kurkową, przy której mieszka. Adjunkt początkowo nie chciał o tem słyszeć, ale towarzyszka zaczęła mu się narzucać, objęła go, namiętnie całowała, aż wreszcie złapała go pod ramię i prowadziła w kierunku Rynku. W pewnym jednak momencie „dama wyrwała się nagle i zaczęła uciekać. Zanim J. miał dość czasu, by się zorjentować w sytuacji, stracił on z oczu swą towarzyszkę.

W chwilę później stwierdził on brak pierścionka ślubnego, który owa kobieta, skradła mu z kieszeni. Postanowił więc za wszelką cenę

odszukać złodziejkę.

Po dwóch godzinach odnalazł ją i sprowadził na V. komisarjat policji. Przytrzymana okazała się 40-letnia wdowa Stefanja Ogrodnicka z Zamarstynowa (Zagraniczna 20), która wyparła się winy, twierdząc, że adjunkt ją nagabywał, bił itp. Nikt jednak w to nie uwierzył. Osadzono ją w areszcie. Stanęła ona przed sądem grodzkim, oskarżona o kradzież. Ogrodnicka zaprzeczyła winie, twierdząc, że adjunkt ją napadł, zniewolił i

znęcał się nad nią.

Przesłuchany w charakterze świadka J. przedstawił cały przebieg zajścia w zupełnie odmiennym świetle. Dla zażądania kary karnej oskarżonej sędzia rozprawę odroczył.

NIE POMOGĄ DZWONKI
gdy ktoś głuchy.

Z Bydgoszczy donoszą:

Na ławie oskarżonych przed sądem Okręgowym odpowiadał ostatnio 33-letni Stanisław Wodzyński, zam. na Wzgórzu Dąbrowskiego. Akt oskarżenia zarzucał mu spowodowanie śmierci staruszki Marjanny Siekierkowskiej z Bydgoszczy.

Ulicą Wały Jagiellońskie jechał rowerem po lewej stronie jezdni oskarżony St. Wodzyński. Rowerzysta wymijając wóz w ostatnim momencie zauważył wychodzącą z za wozu kobietę. Dał sygnał ostrzegawczy, ale było już za późno. Całym impetem uderzył staruszkę, która upadła uderzając

głową o bruk.

Najechaną kobietą okazała się 77-letnia Marjanna Siekierkowska, zam. przy ul. Kujawskiej 86.

Staruszkę przewieziono do Lecznicy Miejskiej, jednakże po kilku dniach wskutek odniesionych obrażeń cielesnych zmarła.

Sąd uwolnił jednak rowerzystę Stanisława Wodzyńskiego od winy i kary, gdyż, jak rozprawa wykazała, nie ponosi on żadnej winy. Wodzyński dawał bowiem sygnały ostrzegawcze, jednak staruszka, mając przytępiony słuch, nie słyszała i została najechana.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA,
RASZYN.

8,30 Pieśń poranna.
8,35 Muzyka (płyty).
8,40 Gimnastyka.
8,55 Muzyka (płyty).
9,05 Dziennik poranny.
9,10 Muzyka (płyty).
9,20 Chwilka pań domu.
9,25 Muzyka poranna (płyty).
9,55 Program na dzień bieżący.
10,00 Muzyka popul. z płyt.
10,30 Transmisja naboż. z kościoła św. Krzyża w Warszawie.
Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,05 Kom. meteorologiczny dla wsi.
12,10 Transm. z Filharm. Warsz. Popisu Absolwentów Państw. Konserwatorjum Muz. w Warszawie z udz. orkiestry Filhm. Warsz. Chórów Państwow. Konserwat. Muz. w Warszawie pod dyr. W. Bierdjajewa.
14,00 (Odczyt krajoznawczy). „Przyjemność, wypoczynek, zdrowie", wygł. dr. M. Kacprzak.
14,15 Polska muzyka popul. (płyty).
15,00 „Prowadzenie rachunkowości w drobnem gospodarstwie rolnem", wygł. inż. J. Czrzytek.
15,15 Stare walce (płyty).
15,25 „Przegląd rynków produktów rolnych" wygł. p. St. Prus-Wiśniewski.
15,35 Piosenki w wyk. chóru Juranda (płyty).
15,45 Słuchowisko wiejskie p. t. „Starość nie radość", w oprac. H. Nagórnej pg. H. Pontoppidana.
16,15 Transmisja z Poznania.
16,30 Koncert zesp. salon. H. Adamskiej-Grossmanowej.
17,00 Koncert muzyki polskiej. Wyk. Chór Lwowskiego Tow. Śpiewaczego „Lutnia-Macierz" (tr. ze Lwowa) i St. Witus (tenor). Przy fort. prof. L. Urstein.
17,40 Transm. z Poznania.
18,00 Fragment teatralny.
18,15 Jazz na 2 fortepiany. Wyk.: L. Boruński i H. Wars.
18,45 „Każdy jest poetą", wygł. p. K. Irzykowski (feljeton liter.).
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Koncert popul. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota, D. Danczowski (wiolончz.).
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 Feljeton aktualny.
20,12 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota i L. Messal (śpiew). Akomp. prof. L. Urstein.
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Transm. z Gdyni.
21,02 „Na wesołej lwowskiej fali".
22,00 „Skrzynka pocztowa techn.", omówi p. W. Frenkiel.
22,15 Wiad. sport. ze wszystkich rozgłośni P. Radja.
22,30 Muzyka tan. w wyk. ork. Savoy Hotelu w Londynie (płyty).
23,00 Wiadom. meteor. dla kom. lotn..
23,05 Muzyka tan. z dancingu „Oaza".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

15,00 Odczyt p. t. „Spodnie za dwa złote" wygl. R. Merson.
15,15 Skrzynka Strzel. Okr. Łódzk.
17,00 Repertuar teatrów i komunikaty.

PONIEDZIAŁEK.
RASZYN.

6,30 Pieśń poranna.
6,35 Muzyka (płyty).
6,40 Gimnastyka.
6,55 Muzyka (płyty).
7,05 Dziennik poranny.
7,10 Muzyka poranna (płyty).
7,20 Chwilka pań domu.
7,25 Program na dzień bieżący.
7,30 Rozmaitości.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Koncert zesp. jazzowego Z. Grossmana.
13,00 Dziennik południowy.
13,05 Arje z ulubionych oper (płyty).
14,00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14,05 Wiadomości gospodarcze.
16,00 Godzina muzyki lekkiej w wyk. ork. teatru „Hollywood" pod dyr. Z. Górzyńskiego z udz. Igo Syma (piosenki). Akomp. K. Gimpel.
17,00 Program dla dzieci starszych: Obrazek p. t. „Kradzione" podług Syrokomli.
17,15 Koncert kameralny w wyk. Kwartetu Smyczkowego Członków Ork. Filh. Warsz. (I skrz. — M. Fliederbaum, II skrz. — J. Surowicz, altówka — P. Ginzburg, wiolonczela — B. Ginzburg).
18,00 Pogadanka dla kobiet p. t. „Czy warto robić zapasy na zimę?" — wygł. p. Iza M... dukowa.
18,15 Płyty.
18,20 Audycja żołnierska.
18,45 Pogadanka p. Br. Winawera.
18,55 „Życie kultur. i artyst. stolicy".
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Recital fortep. H. Cywińskiej.
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 „Dzielni Kierownicy" — wygł. p. K. Jabłonowski.
20,12 Muzyka lekka. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota i p. M. Konarek-Korska (piosenki). Przy fort. prof. L. Urstein.
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Transmisja z Gdyni
21,02 „Skrzynka pocztowa rolnicza" omówi inż. W. Tarkowski.
21,12 Utwory symfoniczne kompozytorów współczesnych w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. E. Zygmana.
22,00 „Przybusz" (Stanisław Przybyszewski) — wygł. dr. H. Palmbach. (Felj. literacki).
22,15 Muzyka tan. z rest. „Gastronomja".
23,00 Wiad. meteor. dla kom. lotniczej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

... Kom. Izby Przem.-Handl. w Łodzi
... Repertuar teatrów i komunikaty.
... Muzyka (płyty).

„Nie wolno gasić ognia niebieskiego"
Rewolwer wrócił wieśniakom przytomność.

Z Sokala donoszą:

W Sielcu, pow. Sokal, spowodu uderzenia piorunu wybuchł pożar w zabudowaniach Hrycia Bodnara. — Przybyłej na miejsce straży pożarnej zebrany tłum wzburzonych wieśniaków nie chciał pozwolić

rozpocząć akcję ratunkową.

Wobec tego musiała się ona ograniczyć do zabezpieczenia sąsiednich objektów zagrożonych. Ponieważ spowodu wiatru pożar groził dalszem rozszerzaniem się, przybyły na miejsce komendant miejscowego posterunku przod. Ways próbował tłumaczeniem uspokoić

wzburzone chłopstwo.

Gdy to nie poskutkowało, a chłopi uporczywie twierdzili, że „ognia niebieskiego gasić nie wolno", przod. Ways dobył rewolweru, na widok którego dopiero zebrani oprzytomnieli i pozwolili przystąpić do akcji ratunkowej. — Fakt ten miał miejsce R. P. 1934!

SPORT.

„CZESKA HITOMI" najgroźniejsza rywalka Walasiewiczówny

W Czechosłowacji znajduje się niezwykle groźna konkurentka wszechstronnego talentu lekkoatletycznego Stanisławy Walasiewiczówny. Tą „czeską Hitomi" jest znana lekkoatletka Zdenka Koubkowa, która wsławiła się

zeszłorocznem zwycięstwem

nad Walasiewiczówną w biegu na 100 mtr. Zarówno skalą swojej wszechstronności, jak i znakomitemi wynikami, zbliża się ona coraz bardziej do wyników Walasiewiczówny, dla której będzie niewątpliwie najgroźniejszą przeciwniczką na 4-ch igrzyskach kobiecych w Londynie. Koubkowa znajduje się obecnie w znakomitej formie, czego dowodem są następujące jej wyniki: 100 mtr., — 11,9 sek (!), 60 mtr. — 7,6 s., 200 mtr., — 25,8 s., 800 mtr. — 2:18,8 s., 1000 mtr. — 3:03 s., skok wzwyż — 1,55, skok wdal — 5,65 m. Słabą stroną Koubkowej są rzuty.

Dla porównania podajemy ostatnie wyniki Walasiewiczówny:

50 mtr. — 6,4 s., 60 mtr. — 7,3 s. (wynik jeszcze nie zatwierdzony), 80 mtr. 9,8 s., 100 mtr., — 11,7 (wynik nie zatwierdzony), 200 mtr., — 24,1 s., 800 mtr. — 2:16,8, 1000 mtr. — 3:02,5.

W rzutach dyskiem i oszczepem Walasiewiczówna osiąga ostatnio na treningach

stale około 40 mtr.

W skoku wdal uzyskała ona 5,84.

Dzień sportu polskiego w Niemczech.
Mecze defilady i akademja.

W miejscowości Borna w Saksonji odbył się po raz pierwszy od wielu miesięcy dzień sportu polskiego, zorganizowany przez Polski Robotniczy Klub Sportowy z Borna. W imprezach wzięli udział wszystkie kluby polskie z Saksonji, Turyngji i Brandenburgji. M. in. startowały liczne drużyny Sokoła z Berlina, Meuselwitz, Lipska, Bitterfeldu, przedstawiciele nowej organizacji sportowej założonej z grona Związku Emigrantów, członkowie polskich klubów robotniczych i t. d. Na zawodach obecni byli konsul R. P. dr. Brzeziński, przedstawiciele komitetu olimpijskiego dla Polaków z zagranicy oraz instruktor z Górnego Śląska p. Konieczny.

Zawody rozpoczęły się defiladą 300 sportowców polskich

przez ulice miasta.

Pochód wzbudził duże zainteresowanie w w mieście i do pewnego stopnia sensację, ponieważ od czasu objęcia władzy przez Hitlera nie odbyły się żadne większe imprezy polskie w Niemczech. Popołudniu na miejscowem boisku rozegrany został międzymiastowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją polską z Berlina, a reprezentacją polską z Borna. Zwyciężył Berlin 6:2. Wieczorem odbyła się uroczysta akademja połączona z uroczystościami z okazji 10-cio letniej rocznicy Centralnego Związku Zawodowego Polskiego i 10-cioletniej rocznicy założenia polskiej szkółki w Borna. Wygłoszono szereg referatów, w których wzywano obecnych do wychowywania dzieci w duchu polskim, do pielęgnowania języka polskiego i zakładania w każdej miejscowości polskich szkół. Następnie odbyła się część koncertowa.

Człowiek praktyczny.

Nieraz słyszymy, jak ktoś mówi z zazdrością o drugim: ten człowiek ma spryt, albo: ten praktyczny człowiek. Są to niewątpliwie zalety, które mogą budzić zazdrość u ludzi ich nieposiadających. Alecz czy to są zalety absolutnie tylko wrodzone? Czy człowiek nie może ich często sam w sobie wyrobić?

Zastanówmy się tylko nad tem, kogo nazywamy człowiekiem sprytnym, albo praktycznym. Zwykle obdarzamy tem mianem ludzi, którym się jako tako powodzi w życiu. Ale jeżeli zbadamy bliżej to powodzenie, to się okaże, że nie jest ono spowodowane żadnym cudem z zaświatów, ale opiera się na konsekwentnem i upartem wyzyskiwaniu każdej szansy i każdej możliwości, jakie życie w danej chwili z sobą przynosi.

Dwóch ludzi jest w tej samej sytuacji. Jeden wyszedł z niej z korzyścią, drugi ze stratą. Jeden wyzyskał wszystkie szanse, drugi nie, ale czy człowiek „niepraktyczny" nie mógł także dokładnie zastanowić się nad sytuacją, przemyśleć ją, znaleźć i wyzyskać wszystkie szanse? Tak samo jest z grą na loterji państwowej. Dwóch ludzi ma jednakową możność kupienia sobie losu loteryjnego. Jeden kupił i wygrał — drugi nie kupił i naturalnie nie wygrał, a następnie z zazdrością mówi o tym, co wygrał, temu się powodzi... Tymczasem w istocie jest tak. Ten, co wygrał, zbadał poprostu wszystkie szanse gry na loterji i doszedł do przekonania, że szanse wygrania są bardzo duże. Człowiek praktyczny korzysta z nich. Bo jakże? Kupujesz los za 40 zł. i już w pierwszej klasie możesz wygrać 100.000 zł. albo zresztą każdą inną z 12.080 wygranych na łączną sumę 1.595.200 zł. Taka okazja jest jedyna w swoim rodzaju i żaden człowiek sprytny i praktyczny jej nie pominie. Ale trzeba przyznać, że bardzo łatwo może to zrobić także każdy człowiek „niepraktyczny" jeżeli choć trochę się zastanowi nad szansami gry na loterji państwowej.

Do wiadomości ich podajemy — praktyczni ludzie oddawna już to wiedzą — że ciągnienie I klasy 30-tej loterji państwowej zaczyna się 19 czerwca. (Wr.)

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — Przedstawienie zawieszone.
Teatr Miejski — Zbrodnia i kara.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — „Nitouche".
Teatr Rewji — Bagatela (Piotrkowska 94) Jak i gdzie.
Adria — Noc miłości.
Amor — Pod dachami Paryża.
Capitol — Pilnuj swego męża.
Casino — Nowa płeć.
Corso — I. Bohaterski czyn. II. Tajemnica kajuty okrętowej.
Czary — Iskov.
Grand-kino — Niewolnice dancingu.
Metro — Noc miłości.
Muza — Arystokracja podziemi.
Oświatowe — I. Trzy siostry. II. Król stepów.
Palace — Życie bez jutra.
Przedwiośnie — Nie jestem aniołem.
Rakieta — Csibi.
Roxy — Ziemia pragnie.
Sztuka — Bunt młodości.
Zachęta — I. Czar jej oczu. II. Madame Guillotine.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy, zrazy zawijane z kaszą — mizerja, kompot z czereśni.

WINSZUJEMY.

Jutro: Markowi i Marcelemu.
Wschód słońca 3.15
Zachód — 19.58
Długość dnia 16.43
Przybyło dnia 8.29
Tydzień 24.

Rozkład jazdy autobusów kursujących z Łodzi do Brzezin

Z Łodzi	8, 9, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 19, 20, 21
Z Brzezin	7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 20

Odjazd z postoju przy ul. Brzezińskiej Nr. 144, dojazd tramwajami Nr. 6 i 1.

Popierajcie Czerwony Krzyż

Atak zazdrosnego lwa.

GŁOWĄ W PASZCZY BESTJI.

Władza człowieka potrafi ujarzmić nawet najdziksze okazy. Pogromcy dzikich zwierząt dochodzą w tym względzie do wyników wprost nadzwyczajnych. A przecież są chwile w życiu najbardziej oswojonych i wytresowanych bestyj, w których dzika natura bierze górę nad wolą człowieka i zwierzę rzuca się na swego pogromcę.

O takich niebezpiecznych i nerwy szargających chwilach opowiada sławny 29-letni dompter amerykański Clyde Beatty, który w cyrku „Ringling Brothers Barnum and Bailey Circus", produkuje się z grupą trzydziestu lwów i dwunastu tygrysów.

Zdaniem tego mistrza tresury najtrudniej jest

oswoić czarną panterę.

Podczas gdy młody lew lub tygrys oswoił się ze swym panem w ciągu dwóch tygodni, trwało to u pantery trzy miesiące, a w dodatku pogromca podczas każdej produkcji liczyć się musiał z niemiłemi niespodziankami ze strony czarnego kota. Razu pewnego Beatty już przy wpuszczaniu pantery na arenę zauważył, że zwierz zdradza chęć atakowania go. W tej samej chwili pantera rzuciła się na pogromcę i powaliła go na ziemię. Przybiegli z pomocą asystenci, zdołali go w sam czas jeszcze z niebezpiecznego położenia uwolnić i odpędzić bestję.

Najbardziej krwiożerczemi okazami grupy zwierząt były lwice Topsy i Mary. Występowały one razem ze swą matką Moms i bawiły się z sobą jak młode koty. Pewnego poranku atoli przedstawił się przy otwarciu klatek straszliwy widok: Topsy i Mary załatwiały się właśnie z resztkami swej matki, którą zagryzły w nocy.

O wkładaniu głowy do paszczy lwa wyraża się Beatty następująco: Niema człowieka,

któryby istotnie to robił.

Pogromcy, popisujący się tym trikiem, wkładają jedynie część twarzy, przyczem prawą rękę kładą na dolną szczękę, a lewą podsuwają pod górną, trzymając w ten sposób paszczę otwartą. Pogromca odczuwa rękoma najlżejszy ruch paszczy, zdradzający zamiar ugryzienia i w takim wypadku

twarz cofa momentalnie.

Przyjaźń między zwierzętami odmiennego gatunku jest rzadka. Naogół lew i tygrys nie cierpią się wzajemnie. Beatty posiada w swej grupie trio, stanowiące wyjątek z tej reguły: lwa Duke i dwie tygrysice Venus i Ruth. Zwierzęta liżą się czule i przedstawiają widok ścisłej przyjaźni. Kiedy razu pewnego Beatty zastąpił w piramidzie lwa Duka innym lwem, tygrysice natychmiast spędziły go z piramidy, wywołując ogólną awanturę między lwami i tygrysami. Powtarzało się to, ilekroć Beatty zastępował Duka innym lwem. Porządek zapanował w manężu dopiero, gdy Duke wrócił

do swych przyjaciółek.

Najgroźniejszy wypadek miał Beatty w roku 1932. Zaatakował go olbrzymi lew Nero, najpiękniejszy okaz cyrku. Atak nastąpił zupełnie niespodzianie. Nero rzucił się nagle na swego mistrza i powalił na ziemię. Beatty całą siłą uderzył lwa pięścią w nos, ręka jednakże ześlizgnęła się i znalazła się w paszczy lwa. Dziwnym sposobem Nero nie ugryzł w rękę, lecz zaatakował nogi pogromcy. Chwycił go kłami w okolicy biodra i zaczął go wlec po klatce. Nagle lew porzucił pogromcę, zwracając całą uwagę

na nadchodzącą lwicę.

Beatty był srodze pokaleczony i poleżał dziesięć tygodni w szpitalu. Beatty jest zdania, że padł on wówczas ofiarą zazdrości lwa, ponieważ stanął przy lwicy, którą Nero kochał.

PODSŁUCHANE.

PRZEKONANIE.

— Ale tak, drogi przyjacielu, możesz mi wierzyć, że istnieje dużo młodych dziewcząt, które wcale nie chcą wychodzić zamąż.

— Skądże to wiesz?

— Oświadczyłem się im...

W DOBIE KRYZYSU.

Pan Głąbek buchalter firmy konfekcyjnej Majer i Ska jest wiernym i oddanym pracownikiem. Wobec tego uważa za stosowne niektóre sprawunki załatwić w swej własnej firmie.

— To jest bardzo ładnie z pańskiej strony, kochany panie Głąbek powiada szef, że pan z okazji świąt chce się odziać u swego chlebodawcy, ale zgóry zapowiadam, że nie zgadzam się na żadne raty!

— Ależ, panie szefie, przecież wszędzie tak się kupuje! Zresztą mogę dać na pokrycie zabezpieczenie na moją pensję!

— Gdzieindziej owszem — zgadza się szef — ale nie u mnie! Bo widzi pan, pańska pensja jest dla mnie też nie zbyt pewna!

PRZYJACIÓŁKI.

— Dla mnie wszyscy mężczyźni są powietrzem...

— Tak? Czy nie sądzisz, że za częsta zmiana powietrza może ci zaszkodzić?

Stare przesądy pokutują wśród ludu.

NIE DRAP, GDY CIĘ SWĘDZI...

Kilka słów o chorobach skórnych.

O znaczeniu chorób skórnych mało wiedziano za starych „dobrych" czasów, kiedy nauka medycyny stawiała zaledwie pierwsze kroki. Dziwną jest jednak rzeczą, że teorje te do dziś dnia zachowały się u ludu.

Wszystko to, nad czem medycyna dzisiejsza, na podstawie nowych dokładnych metod badania, dawno już przeszła do porządku dziennego, uważane jest dziś jeszcze za ewangelję pośród publiczności, chętnie dającej wiarę rozmaitym mądrym „babkom" i partaczom lekarskim, którzy tem więcej o znajomości swej sztuki leczenia mówią, im mniej się na niej rozumieją.

Choroby skóry uważano dawniej powszechnie za wyraz

zepsucia (skazy) krwi

i soków organicznych.

Dopiero w ubiegłym stuleciu, któremu nauka medycyny zawdzięcza wogóle ogromny rozwój, zdołano pozbyć się balastu starych teoryj i zaczęto zupełnie innem okiem spoglądać na istote chorób skórnych, dążąc drogą celowych, ściśle naukowych badań do poznania prawdy. Rzeczą oddawna jest znaną, że liczne choroby skórne nie pociągają za sobą

żadnych zmian

w stanie ogólnym zdrowia.

Codziennie spotykamy ludzi oddających się bez przeszkody swym zajęciom zawodowym, a jednak szukających porady lekarskiej, nie ze względu na cierpienia, ale ze względu na nieestetyczny wygląd, jaki im choroba skórna nadaje. Niektóre choroby skórne zajmują czasami prawie że całą powierzchnię ciała, nie wpływając na zmianę humoru pacjentów. Należy do nich łuszczyca, która zajmuje nieraz 2-3 albo i większą jeszcze część powierzchni skóry, a może mimo tego nie przeszkadzać chorym

w spełnianiu najcięższych robót.

Nawet osoby chore na wilka (lupus), strasznie oszpecającego często twarz, powodującego długotrwałe owrzodzenia, a nieraz i utratę całej lub części kończyny, czują się często zdrowemi i silnemi.

W przeciwieństwie do tych chorób znamy cały szereg innych zmian skórnych, którym towarzyszą poważne zmiany w stanie ogólnym chorych. Nie mówimy tu o chorobach zakaźnych, jak odra, szkarlatyna (płonica), tyfus plamisty, trąd i kiła (syfilis); rozmaite inne choroby skórne rozpoczynają się niepokojącemi objawami gorączkowemi i zagrażają nieraz w dalszym przebiegu życia chorego. Niektóre z nich nawet są zupełnie

nieuleczalne i śmiertelne.

Rozpoczynają się one tak znacznemi zmianami stanu ogólnego, że odrazu uniemożliwiają choremu jakiekolwiek zajęcie, wytrącając mu wszelką pracę z rąk i zwalają go z nóg; następuje rychła utrata sił, prowadząca, w najlepszym razie, do długotrwałego charłactwa.

Do grupy tych tak ciężkich chorób należą przedewszystkiem te, którym towarzyszy stałe wydzielanie limfy na powierzchnię skóry; dalej choroby, połączone z obfitemi wylewami krwi do skóry albo pod skórę (względnie błonę śluzową); choroby pociągające długotrwałe ropienia, owrzodzenia guzy i wiele innych.

Dużo z tych chorób wywołuje zaburzenia w czynności narządów wewnętrznych i prowadzi w ten sposób pośrednio

do poważnych dolegliwości:

nerki, narządy trawienia i oddychania, układ nerwowy, są tu przedewszystkiem na szwank narażone.

Z drugiej strony istnieje cały szereg chorób organicznych, będących punktem wyjścia dla rozmaitych zmian skórnych. Znajomość wywołanych chorobami temi wysypek skórnych wyjaśnia nam często istotę choroby podstawowej.

Niejednokrotnie pozwalają nam one wysnuwać ważne wnioski o sile choroby ciężkiej, dotychczas ukrytej, np.: ktoś cierpi nieznośne swędzenie, zmuszające go

do ciągłego drapania skóry.

Drapaniem tem, wywołuje chory zapalenie skóry, które okazuje się nader uporczywem; innym razem występuje pod wpływem drapania nieznaczna ranka skóry, z której wytwarza się mimo starannego leczenia owrzodzenie. Doświadczony lekarz szuka przyczyny tego ciężkiego przebiegu zazwyczaj banalnych zmian skórnych i rychło znajduje ją często w postaci nierozpoznanej dotychczas choroby cukrowej.

Przy zmianach chorobowych w układzie nerwowym widzimy często albo uderzającą bladość skóry, bezkrwistość, albo wybitnie czerwone zabarwienie, przekrwienie (pęcherze w skórze), długotrwałe ropienie paznogci i t. p.

Dla zaokrąglenia krótkiego tego opisu mającego na celu podniesienie znaczenia chorób skórnych dla zdrowia jednostki, musimy wspomnieć jeszcze o tem, jak często oszpecają człowieka rozmaite wadliwe twory na skórze i rozmaite choroby skórne, i jak nierzadko długotrwały rozstrój nerwowy bywa bezpośrednim skutkiem przebytej choroby skórnej.

Poezja i realizm.



Romantyk zwykle w życiu mówi:
Kobiety nie bij ani kwiatem,
na co mu sceptyk odpowiada:
najlepiej bić kobietę... batem.

Jeden wciąż fruwa koło kobiet,
jakby miał w sercu propellerek,
drugi uważa, że płeć piękną
przetrzepać trzeba jak mebelek.

Sceptyk powiada: — owszem, owszem,
one są miłe, jak te kizie,
każda ma jednak w sobie mola,
który i ją i inne gryzie...

Ja tego mola w nich nie widzę,
one są dla mnie motylkami,
ja bym je chętnie na noc chował,
wypuszczał rano z promieniami.

Wolę być w życiu romantykiem,
mówię to serjo i przytomnie,
poco bić kwiatem, albo batem,
niech lepiej śmieją wciąż się do mnie...

Rom.

Pamiętaj o Fuduszu Obrony Morskiej!

Kobiety przepadają za karykaturami.

Czego panie szukają w gazetach?

Komitet badań naukowych przy uniwersytecie w Chicago zajął się sprawdzeniem stopnia i rodzaju zainteresowań kobiet, gdy chodzi o gazety. Gazety są w U. S. A. bardzo czytane przez kobiety i żadne pismo nie może mieć powodzenia, jeśli nie ma uznania

w sferach czytelniczek.

Rezultaty tych badań były bardzo ciekawe. Okazało się, iż kobietom-czytelniczkom przypadają bardzo do gustu karykatury, które uzyskały przy obliczeniu 83 proc., na drugiem miejscu znalazły się mody (78 proc.), trzecie miejsce zajęły nowele i powieści ilustrowane (68 proc.), czwarte — porady i wskazówki z życia, z dziedziny gospodarstwa domowego, higjeny etc. (48 proc.).

Sporo miejsca zajmują w prasie amerykańskiej, niemieckiej (polskiej również od pewnego czasu)

listy od czytelniczek.

Warto zauważyć przytem, iż w prasie francuskiej tego rodzaju rubryka nie istnieje, nie istnieje bowiem zainteresowanie czytelników i czytelniczek w tym kierunku.

Ostatnie miejsce pod względem zainteresowań czytelniczek zajmują kwestje polityki zagranicznej (8 proc.)

Tylko przyjezdni z prowincji

utrzymują teatry londyńskie.

„Duchess Theatre" w Londynie przeprowadził ankietę, aby się dowiedzieć, w jakie dni tygodnia i jaka publiczność — o ile chodzi o określenie jej przynależności dzielnicowej — zapełnia teatry londyńskie. Okazało się, iż londyńczycy rdzenni uczęszczają do teatru w sobotę — w środę i czwartek gdyż w te dni koleje sprzedają bilety ulgowe, piątek natomiast jest dniem uprzywilejowanym przybyszów z za Kanału.

Jak widać z ankiety główną jednak część frekwencji teatralnej stanowią

przyjezdni z prowincji,

którzy przyczyniają się w ten sposób do kasowego powodzenia sztuk, idących po 200 i 300 razy.

NOWY MATERJAŁ IZOLACYJNY

wypróbowano w laboratorjum elektrycznem.

Po kilkoletniej praktyce w laboratorjach „General Electric" wynaleziono nowy materjał izolacyjny pod nazwą „Thyrite". Charakterystyczną właściwością „Thyritu" jest zależność jego oporu od zastosowanego napięcia. Tak np. podwojenie napięcia powoduje dwunastokrotne zmniejszenie oporu, 16-tokrotne zwiększenie napięcia powoduje 25,000 zwiększenie natężenia prądu.

Może to mieć niesłychanie wielkie znaczenie. Dotychczas wiemy o zmianach powodowanych zmianami temperatury, które to zmiany odbywały się siłą rzeczy niezmiernie powoli, w „Thyricie" odbywają się one natychmiastowo. Doświadczenia wykazały, że w ciągu jednej miljonowej sekundy opór spadł o jedną miljonową swojej pierwotnej własności.

Krążki thyritowe zaczęto stosować jako odgromniki przy instalacjach wielkiej mocy. Krążki takie, danej wielkości, wykazują pod napięciem 100 V. opór 50.000 omów, pod napięciem 10,000 V. opór spada do 0,5 oma. Zaletą tych krążków jest również

wielka wytrzymałość,

nie wykazują one bowiem żadnych zmian, nawet po kilkuletniem trwałem obciążeniu prądem. Nie ulega wątpliwości, że wynalazek jest w najwyższym stopniu sensacyjny i że dziś trudno nam jeszcze zdać sobie sprawę ze wszystkich możliwości jego zastosowania.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 185 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Biedny tygrys.

Wstrząsające odkrycie podróżnika.

Pewien podróżnik angielski, przejeżdżając konno przez wieś, niedaleko od dżungli położonej, zauważył, że ogromny tygrys wskoczył przez okno do jednego z domków.

Nie widząc nikogo wpobliżu, podróżnik dał koniowi ostrogę, popędził w pole i pierwszemu napotkanemu Hindusowi mówi:

— Prędko! Prędko! Na pomoc! Tygrys wskoczył przez okno do jakiegoś domu!

— Do którego domu?

— Do pierwszego przy wjeździe!

— To mój dom — spokojnie odpowiada Hindus.

— A więc wołajcie ludzi na pomoc!

— Zaraz, nie tak prędko — mówi dalej Hindus. — Czy pan gonił tego tygrysa?

— Nie!

— Więc on sam, z własnej woli skoczył do mego domu?

— Tak!

— W takim razie, niech sobie radzi jak może! Sam sobie winien! Tam jest moja teściowa!

Inkasent bez zębów.

WYPRAWA PO GOTÓWKĘ.

— Panie Trąbka, pójdzie pan do Zetkiewicza po pieniądze.

— Panie szefie on mnie znowu zrzuci ze schodów.

— No to co? Zetkiewicz mieszka na pierwszem piętrze, nic się panu nie stanie... A zresztą czy pan jest inkasentem, czy nie?

— Owszem, jestem. Najlepszy dowód, że już mam prawie

wszystkie zęby wybite.

— Co robić, takie czasy nastały, ludzie nie chcą płacić. No, masz pan na tramwaj i jedź pan z Bogiem.

— Z Bogiem? Niech pan szef da chociaż na taksówkę.

— Panie Trąbka, niech się pan nie zapomina, ja nie jestem klientem.

Pan Trąbka stuka do mieszkania Zetkiewicza.

— Kto tam?

— Panie Zetkiewicz, niech pan otworzy.

— Nie mogę, jestem przeziębiony, a zresztą niema mnie w domu.

— Przecież ja słyszę pana głos.

— Pan się myli! To mój syn.

— Niech pan otworzy. Mam pieniądze...

— Cooo?

Drzwi się otwierają, pan Trąbka wciska się do mieszkania.

— Mam pieniądze... odebrać od pana. Mój szef już nie chce dłużej czekać.

— Niech nie czeka...

— Ja też nie mogę przychodzić codziennie. Nóg na loterji nie wygrałem.

— Racja. Poco przychodzić codziennie? Przychodź pan co czwartek.

— Szef mi powiedział, żeby nie wracał bez pieniędzy. Nie ruszę się, póki nie dostanę.

— Koniecznie chce pan dostać?

— No. Tylko bez rąk.

— Woli pan nogą?

— Spróbuj pan tylko. Oj! Oj! Policja!...

— No co, panie Trąbka, był pan u Zetkiewicza?

— Byłem.

— Dał panu coś?

— Czy dał? Chciał mi dać 5 razy w zęby.

Czy jesteś członkiem

L.O.P.P.?

Piękna pokojówka.

Z kim najlepiej?

Pani Gadkowska ma dwóch dorosłych synów i bardzo ładną pokojówkę. Pewnego dnia opowiadają jej znajomi, że jej synowie żywo się interesują pokojówką, z którą bardzo często — oczywista oddzielnie —

wychodzą do miasta.

Pani G. jest podrażniona, ale pragnąc dowiedzieć się całej prawdy, udaje się do kuchni, gdzie ze słodkiem uśmieszkiem na twarzy pyta pokojówkę:

— No Elżuniu, powiedz szczerze, który z moich synów ci się lepiej podoba? Władek, czy Adolf?

— To trudno powiedzieć — odpowiada zaniepokojona pokojówka.

— No... no... Elżuniu — powiada zachęcając ją p. G. — zastanów się trochę... Z kim najchętniej wychodzisz?

Kiedy Elżunia spostrzegła, że pani tego tak źle nie myśli powiada spokojnie:

— No — jeżeli już mam być szczerą... ja bardzo lubię

obu młodych panów...,

ale jeżeli chcę się naprawdę dobrze zabawić, to najchętniej wychodzę ze starszym panem.

KOGUT W TEATRZE.

Wojownicza Balbina.

Pewien teatrzyk przeżył humorystyczną scenę, która ubawiła publiczność lepiej, niż najlepsza operetka. Była godzina 8-ma...

Teatr zaczynał się zapełniać, gdy raptem w przedsionku rozległy się wrzaski:

— Salomon! Gdzie jest ten łobuz Salomon!?... Na widownię wtargnęła tęga dama

z kogutem pod pachą.

Bileterzy chcieli ją zatrzymać, lecz roztrąciła ich w mgnieniu oka.

Jednocześnie pewien jegomość, siedzący w szóstym rzędzie, zerwał się z krzesła...

Jego to szukała tęga dama, podbiegła bowiem i wtykając mu do rąk koguta, krzyknęła pełną piersią:

— Ty łapserdaku! Dlaczego ty nie jesteś w bóżnicy?!...

— Wynoś się! Ja mam kupiony bilet — protestował zaskoczony jegomość.

Ale dama nie skapitulowała. Zamachnąwszy się... grzmotnęła męża kogutem w łysinę.

Kogut, na którego miały spaść grzechy rodzinne, zatrzepotał skrzydłami, frunął i siadł na pulpicie kapelmistrza. Wtedy to jeden z muzykantów zatrąbił ze zdziwienia, co miało ten skutek, że ptak frunął po raz drugi — w kierunku przeciwnym.

Nadprogramowy ten numer spotkał się z entuzjastycznem przyjęciem. Zabrzmiały brawa. Z garderoby wybiegł dyrektor i — załamując ręce — zawołał:

— A łapcież go! Trzymać! Trzymać!

Po ożywionym pościgu koguta ujęto.

Tymczasem tęga dama zdążyła poszarpać krawat swego małżonka, który dla świętego spokoju wyniósł się z teatru.

Podczas spisywania protokółu łysy grzesznik podał się za Salomona Berenteina, a dama — za jego żonę, Balbinę.

Interes na starówce

Kandydat na posag.

— Panie Ciperowicz — oświadczył swat — mam partję w sam raz dla pana.

— Ja jestem bezpartyjny, odczep się pan!

— Kto mówi o partji politycznej? Ja mam taką partję, że nie pan do niej, ale ona do pana będzie należeć. Ja mówię o partji w sensie „można się ożenić".

— Co to za jedna?

— Powiadam panu, palce lizać, taka ładna. Wdówka.

— Młoda?

— Pytanie młoda! Jeszcze niema roku...

— Cooo?!

— Jeszcze niema roku, jak mąż umarł.

— A ile ona ma lat?

— Trzydzieści sześć.

— 36?! Panie Słubower, jak pan chce koniecznie, żebym zaślubił kobietę mającą 36 lat, to daj mi pan dwie sztuki po 18.

— Nie bądź pan dzieckiem! Ta jedna wdowa starczy za trzy! Ona waży 110 kilo.

— O jej! Taka gruba?

— Co znaczy gruba? Nie gruba, tylko masywnie zbudowana.

— Nie lubię. Ja lubię szczupłe, giętkie, z temperamentem z ogniem, drapieżne...

— A pan myślisz, że ona nie jest drapieżna? Jeszcze jak!

— Skąd pan wie?

— Jakto skąd? Przecież mam oczy. Ona się ciągle drapie!... A zresztą, panie Ciperowicz, co tu dużo gadać! Czy pan chcesz liczyć pieniądze?

— No?

— 15 tysięcy złotych w gotówce.

— Za mało. Mniej niż 20 nie wezmę.

— Jak ja mówiłem o jej latach i wadze, to pan krzyczał, że za dużo, teraz pan mówi, że za mało. Panu nigdy nie można dogodzić.

— Najmniej potrzebuję 20 tysięcy.

— Ja panu coś powiem. Ona ma coprawda w gotówce 15 tysięcy, ale kto się z nią ożeni, to tak, jakby wziął 20.

— Dlaczego?

— Widzi pan, jej mąż był bardzo stary...

— No to co z tego?

— On był taki stary, że już starszym nie można być. Co tu dużo gadać, on był taki stary, że ona jest jeszcze panną.

— Więc?

— Więc mnie się zdaje, że w dzisiejszych czasach cnota kobiety jest warta 5 tysięcy. A ponieważ ona ma 15 tysięcy gotówką, to razem będzie 20.

Podwórka w letnich miesiącach.

Tam na górze rosną róże...

Codzienna próba nerwów.

Wszystko się doskonali, w postępie awansuje: kino, nawigacja powietrzna, radjo etc. Przychodzi moda na to i na owo: suknie kapelusze, tańce, coctail — jedno tylko, nasze podwórko skostniało w swej tradycji. Akurat takie same, co przed laty kilkudziesięciu. Pospieszny tryb gorączkowego tempa życia naszego nie zazębił o stare obyczaje. Zmieniają się aktorzy widowiska, ale repertuar pozostaje ten sam.

Przedewszystkiem występuje wielorakość strony „rozrywkowej", z przewagą wybitną na rzecz „artyzmu wokalnego". I tu dopiero można się przekonać, czem może się stać, jaką wymyślną torturą średniowieczną ten wspaniały, przecudowny organ,

jakim jest głos ludzki,

gdy nim się operuje nieumiejętnie, a co ważniejsza, w porze niewłaściwej. A jednak nie będziemy surowymi i biczem krytyki chłostać nie zamyślamy tych „artystów", choć Bogiem i prawdą, aż nadto wiele znalazłoby się powodów po temu; naświetlamy ten repertuar wokalny uśmiechem ludzkiego pobłażania zbrojnego

w cierpliwości pancerz.

— Przepraszam państwa łaskawego, mógłbym zażądać jakiego poparcia! — odzywa się natrętnie płaczliwy głos wędrownego śpiewaka. Cisza! Kogo tam wzruszy molestowanie o jakieś wsparcie. Ożywią się okna zaraz, gdy rozlegnie się w podwórzu jakaś melodja, coś w rodzaju podobieństwa do melodji, ciągnionej tonem, którego przy całem swym pobłażliwem nastawieniu do produkującego się, śpiewem nazwać nie można.

Tam na górze rosną róże
Ja ich zerwać nie mogę —
Raz kochało dziewczę młode,
Co ładną miało urodę!

Nadzwyczajna to musiała być piękność, że aż miała „ładną urodę", nie rozumiemy tylko dlaczego z zerwaniem róż

tak jej szło opornie.

Prawdopodobnie dalsze strofy wyjaśniłyby słuchaczowi tę techniczną trudność, cóż, gdy dykcja śpiewaka zawodzi i w ucho wpadają poszarpane zdania, urywane słowa. Powód krył się jednak gdzieś głęboko, słyszymy albowiem, że to wszystko się wydarzyło „naprawdę", że jakiś młodzian to dziewczę poślubił, ale coś ( ) w kilka miesięcy rozpił i osierocił dziateczki, młodą wdowę:

Działo się to wszystko Roku
Pańskiego —
Tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego
czwartego.

A oto straszliwa jakiegoś młodziana tragedja, zawiedzionego w miłości, wierszem i melodją czułym sercom przedstawiona. Oto fragment:

Idzie ona przez ulicę,
Ja ją poznać nie mogę,
Tylko kolega mi jej lico
Piękne pokazuje,
Ach, pokażcie mi niewierną,
Niechaj jeszcze ją ujrzę —
Gdy ja ją raz zobaczę,
To dobrze sobie ją przypomnę!

Zrozpaczony chce popełnić samobójstwo i utopić się, przedtem wszakże chwilę jeszcze chce żyć wspomnieniem.

Są i pouczenia z dziedziny obyczajowej, naprzykład kwestja małżeńska:

W małżeńskim stanie
Mój drogi panie
Żyć trzeba ładnie
Dobrze i przykładnie
Kochaj żonę jak duszę,
Ale trząś nią jak gruszę.

Oczywista, że śmiałkiem byłby nielada taki podwórzowy grajek — śpiewak, któryby nie trzymał się objektywnego obrazowania, to też obok wskazań jak powinien postępować wobec żony mąż, są i praktyczne nauczania, jak się winna

wobec męża zachować żona.

Solowe numery nie są tak dojmująco dotkliwe dla ucha, jak zbiorowe występy chóralne, lub też orkiestra mieszana. Tu trzeba wielkiego zapasu cierpliwości. I zdaje się, że nasi podwórzowi grajkowie większy kładą nacisk nie na stronę artystyczną wykonania, ile, mniemam na stopień wytrzymałości swoich słuchaczy. Stosują wprost dumping kakofonji, licząc na to, że ktoś rzuci większą kwotę, aby się gości pozbyć.

— Przepraszam wysokiego państwa, prosimy Szanownego państwa...

Nic, głucho — bez skutku. I zdawałoby się, że tak niewdzięczny teren zespół orkiestralny opuści. Ale — gdzież — tam. Grają dalej, z takim zapałem, jakby od tego zależało zbawienie ich duszy.

— Prosimy szanownego państwa, co łaska!...

Nic!

Grają dalej. Ale co grają? No, wprost ofenzywa najrozmaitszych melodyj, które człowieka mogą przyprawić o obłęd. Bliscy szaleństwa, wyrzucamy kilkanaście miedziaków, aby nazajutrz z tą samą punktualnością koncert - monstr rozpocząć.

Jest kategorja śpiewaków nabożnych. Ci zwykle rozpoczynają od „Wszystkie nasze dzienne sprawy!" — a kończą na: „Wołga — Wolga!"

Ciekawy to odcinek życia — podwórko. Dzień w dzień to samo, z nieodmienną kolejnością się odbywa, a jednak coś nowego. Dlaczego? Bo, aby móc wysłuchać całodziennego jego repertuaru na to trzebaby, końskich nerwów.

Wykryty spisek.

Żonę trudno zwyciężyć.

Wróciwszy do domu, zastałem żonę w łóżku, obłożoną kompresami. Trzymała się kurczowo za żołądek i jęczała żałośliwie.

— Co się stało? — pytam wystraszony.

— Dziś od samego rana dostałam kurczy żołądkowych... ojojoj!... poszłam do doktora, a on zapisał mi te krople... ojojoj!... Skocz zaraz do apteki z receptą i przynieś mi je.. oj! gwałtu! bo nie wytrzymam!

Puściłem się jak chart spowrotem do miasta i wpadam do apteki.

— Panie szanowny.... drogi, tylko prędko! jaknajprędzej!

— Proszę, już jest! 20 proc. opustu, więc zamiast 22 złote 50 groszy, płaci pan tylko 18 złotych.

Zapłaciłem, porwałem lekarstwo i wybiegłem znowu jak strzała na ulicę.

Ale tu przyszła mi refleksja.

— Jakżeż to — myślę sobie — przeszło dwadzieścia złotych za lekarstwo na ból brzucha? Ładny mi lekarz z tego Gotyskiego. Musi chyba być z aptekarzami w zmowie...

I przypadek chce, że akurat nadybałem na d-ra Gotyskiego.

— Panie doktorze — mówię z żalem — bardzo jestem wdzięczny za dzisiejszą konsultację mej żony, ale.... przyznam się... musiałem za te krople zapłacić aż 22 złote! Czy to już nie było tańszego lekarstwa

na ból brzucha?

Przecież teraz koniec miesiąca, zima nadchodzi, trzeba węgla kupić...

Zmieszał się doktór jak selterska woda z malinowym sokiem, poczęstował mnie papierosem (wie, że nie palę) i rzekł:

— Panie kochany, ja jestem żołnierz i nie wypada mi przed panem kłamać. To było tak: do mej żony przychodzi dziś pańska żona i skarży się, że jej pan żałuje na środki toaletowe, że tak chciałaby sobie kupić wodę do włosów, ale z panem niema nawet o czem mówić, i — jak to kobiety — wyspekulowały taki plan, abym ja we formie recepty zapisał pańskiej żonie blondinoire, francuski kosmetyk na włosy, a to jest naturalnie drogi interes...

— I pan dałeś się wciągnąć do takiej marnej intrygi! — zawołałem z wyrzutem.

— Źle się stało, ale cóż robić. Pan wie, jak to kobiety... osiodłają człowieka, że ani się spostrzeże...

Pożegnałem d-ra Gotyskiego a przez drogę do domu uknułem szatański plan.

— Masz lekarstwo, kochanie ty moje najdroższe — mówię do żony jak umiem najczulej — zaraz przyniosę łyżkę i dam ci go zażyć.

Ale żona wyrwała mi flaszkę z ręki i rzekła:

— Nie mogę zaraz zażyć, bo Gotyski kazał mi

brać je na czczo,

a ja, gdyś ty poszedł do apteki, zjadłam salaterkę mizerji z ogórków. Teraz muszę najmniej do wieczora zaczekać.

— Ha, gadzina! — pomyślałem sobie, ale nie zdradzając się z niczem, zabrałem się do roboty.

Po paru godzinach staje żona przedemną, ubrana, wyelegantowana, z włosami błyszczącemi jak emalja i mówi:

— Zażyłam lekarstwo i zaraz zrobiło mi się dobrze. A teraz idę odwiedzić Zosię, bo już jej dawno nie widziałam.

— Czekaj — powiadam do żony — czy ty wiesz, że to twoje lekarstwo kosztuje

aż 20 złotych?

Czy to niema tańszego środka na ból brzucha! Trzeba koniecznie aptekarzy bogacić? Ja jutro tę sprawę poruszę... zobaczysz!

Żona moja z przerażenia zrobiła się kredowa na twarzy.

— Czyś ty oszalał? Za zdrowie, za życie żony dwadzieścia złotych jest ci za wiele? To jest za bezcen...

— Przepraszam cię, ale jakiś środek przeczyszczający za 20 groszy byłby zrobił to samo. Zresztą opierając się na wypadku konkretnym z d-rem Gotyskim ja ujmę tę rzecz z szerszego, społecznego punktu widzenia. Jak mam być poprawa moralna, to niech będzie na wszystkich polach!

Chciałem dalej mówić, ale żona podeszła do leżanki i przewróciła się na nią. Miało to oznaczać, że zemdlała.

Ponieważ w wypadkach takich jestem zawsze bezradny, więc zawołałem z drugiego pokoju syna i rzekłem:

— Mama zemdlała, ponieważ chciałem spełnić mój obowiązek i zdemaskować spółkę lekarzy z aptekarzami. Zrób cokolwiek, aby mama znowu przyszła do siebie.

— To niechże ojciec przyniesie octu z kuchni — rzekł syn, a sam zaczął matkę

wachlować książką.

Gdym wrócił z octem, syn rzekł:

— Niech ojciec lepiej przyrzeknie, że już nic nie będzie pisał, bo inaczej mamy się nie docucimy. Będzie leżała zemdlona cały tydzień, z przerwami na obiad i na kolację.

Widzę, że niema innej rady, ślubowałem milczenie, poczem żona wstała i poszła do miasta.

W ten sposób i moja druga zemsta spaliła na panewce.

BLONDYNKA I BRUNET.

Decydujące spotkanie.

— Pardon, czy to pani jest „subtelną, czarującą blondynką z niewielkim posagiem i uniwersyteckiem wykształceniem, poszukującą bratniej duszy męskiej"?

— Faktycznie. Ale z przeproszeniem, to z kim mam okoliczność, bo korespondowałam z „demonicznym brunetem" ognistym, pragnącym szału o podstawach materjalnych" i z „solidnym szatynem, chcącym rozpalić ognisko domowe z posażną bez różnicy wieku kobietą".

— Heh, he, ja jestem obej...

— Co takiego?!

— No tak. Myślę sobie — jedna lubi tak, inna inaczej, więcem się na wszelki wypadek ogłosił podwójnie...

— A to z pana cwaniak! Choć naprawdę to pan niebardzo brunet czyli szatyn, bo ta reszta włosów

to przeważnie żółta.

— Wytarły się skutkiem borsalina. Ale już mam lekarstwo na porost kudłów. Uwaga, żebym panny nie posmarował, boby panna, jak ta małpa, futrem obrosła, he, he. Panna też odrobinę z tych ciemnych blondynek...

— Mamusia była blondynką, więc tak bez przywiązania napisałam. Zresztą mężczyźni lubią blondynki.

— Ja proszę panny, pluję na maść kobiety, ja w serce patrzę, charakter to grunt! To paniusia uniwerek skończyła?

— Napisałam tak bez pamięć na dziadziusia.

— A dziadziuś skończył?

— Nie, ale po śmierci w Muzeum Uniwersyteckiem za śkieleta służy i studenty się na nim uczą.... Panby chciał faktycznie to ognisko domowe?

— Zaraz, zaraz, wolnego. A jak z tym posagiem?

— No, trochę...

— Co trochę. Tak samo jak z blondynką i uniwerkiem? Napisała panna przez pamięć na babusię, bo ona tyż posagu nie miała, co?

— Faktycznie teraz kryzys...

— Aha! To i na małżeństwo kryzys, niema głupich!

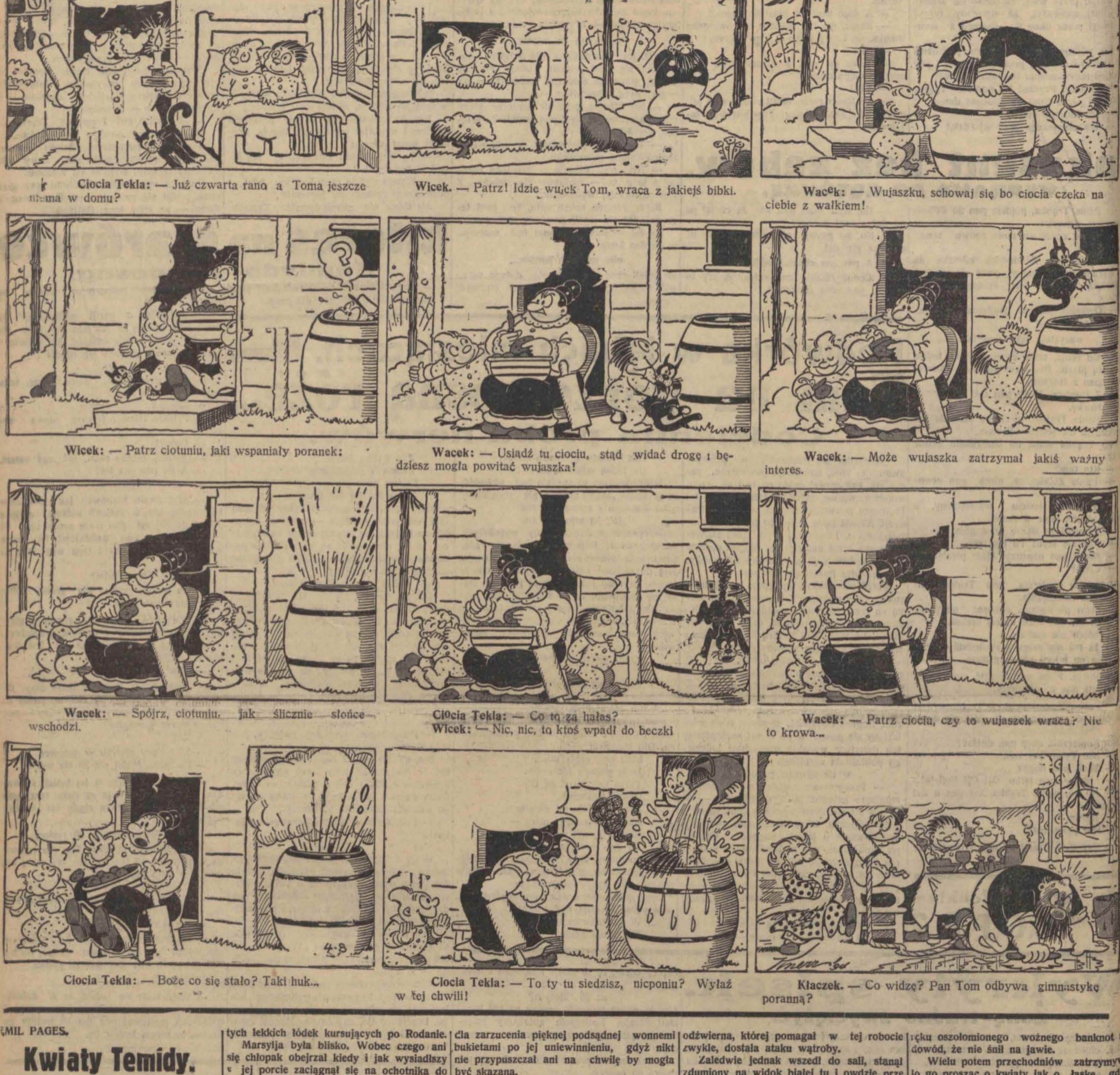
— Widzicie go! A coś pan myślał, że Rotszyldówna

do pana przyleci?!

Widzicie go, wywłoka, w głupi łeb dyszlem trącany! Ognisty brunet, szału pragnie!

— Aleś panna w gębie rezolutna! To lubię! Jak tak, to możemy o tym ożenku pogadać...

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Ciocia Tekla: — Już czwarta rano a Toma jeszcze niema w domu?

Wicek. — Patrz! Idzie wujek Tom, wraca z jakiejś bibki.

Wacek: — Wujaszku, schowaj się bo ciocia czeka na ciebie z wałkiem!

Wicek: — Patrz ciotuniu, jaki wspaniały poranek:

Wacek: — Usiądź tu ciociu, stąd widać drogę i będziesz mogła powitać wujaszka!

Wacek: — Może wujaszka zatrzymał jakiś ważny interes.

Wacek: — Spójrz, ciotuniu, jak ślicznie słońce wschodzi.

Ciocia Tekla: — Co to za hałas?
Wicek: — Nic, nic, to ktoś wpadł do beczki

Wacek: — Patrz ciociu, czy to wujaszek wraca? Nie to krowa...

Ciocia Tekla: — Boże co się stało? Taki huk...

Ciocia Tekla: — To ty tu siedzisz, nicponiu? Wyłaź w tej chwili!

Kłaczek. — Co widzę? Pan Tom odbywa gimnastykę poranną?

EMIL PAGES.

Kwiaty Temidy.

Rozkosznym kącikiem był ten rozległy ogród prowansalski, zasypany kwieciem kwitnącem przez cały rok pod osłoną cisów, świerków i platanów.

W pełni upalnego lata nawet świeżo było w tym przepięknym ogrodzie dzięki dwum wartkim strumykom nakształt wstęg mieniących się opasującym z obu stron posiadłość Aniceta Damaza.

Stary mój przyjaciel Petarin zapoznał mnie z owym rajem ziemskim.

Zacne to człeczysko nie mając z czego żyć najęło się w charakterze prostego robotnika u dawnego swego kolegi — dziś kwiaciarza. Wsłuchując się w koncerty ptasie kopał, grabił, doglądał krzewów, szczepów i kwiatów. Zastałem go z sekatorem w ręku.

— Tak! To ja kolego! We własnej osobie! — zawołał na przywitanie! — Zostałem medykiem roślin w braku innej pracy. Powiedzże mi coś o tym Anicecie Damazie, drogi mój Petarin. Jakim cudem wytrzasnął sobie ten wspaniały ogród?

— Ho! Ho! To nie bylejaka historja! Mam teraz obiadową przerwę. Siądźmy na tej kamiennej ławce przed kwitnącą mimozą i słuchaj uważnie:

— Jako mały, żądny wrażeń wyrostek Anicet Damaz porzuciwszy pewnego dnia dom i miasto rodzinne wsiadł do jednej z tych lekkich łódek kursujących po Rodanie.

Marsylja była blisko. Wobec czego ani się chłopak obejrzał kiedy i jak wysiadłszy w jej porcie zaciągnął się na ochotnika do załogi okrętowej jednego ze statków i niebawem pożegnał się bez żalu z Francją.

Spędziwszy lwią część życia swego w marynarce, poznawszy wszystkie omal miasta nadmorskie, Anicet Damaz wrócił do rodzinnego miasta i przyjął ofiarowaną mu posadę woźnego w sądzie.

Posada była skromna, mimo to wszakże pięćdziesięcioletni Damaz spragniony rodzinnego życia wynajął pokój z kuchnią na czwartem piętrze dużego domu dzielnicy robotniczej i ożenił się z ładną młodą jeszcze kobietą. Niebawem miał trzecią buzię do karmienia w postaci córeczki, Leokadji ślicznej jak aniołek.

Pewnego dnia, w kilka lat potem, toczyła się w sądzie sensacyjna sprawa: legalna żona jednego z profesorów uniwersytetu, młoda i piękna pani Dawertat dała trzy strzały z rewolweru do rzekomej swej rywalki, która cudem uniknęła śmierci.

Cała młodzież uniwersytecka stanęła jak jeden mąż po stronie bohaterki dramatu twierdząc, iż jakkolwiek okazało się, że podejrzenia jej były nieuzasadnione (profesor Dawertat bowiem wzorem był małżonków) popełniła szalony czyn w przystępie bólu i rozpaczy.

To też w dzień owego procesu salę sądową wypełnili po brzegi studenci, którzy ograbili wszystkie kwiaciarnie doszczętnie dla zarzucenia pięknej podsądnej wonnemi bukietami po jej uniewinnieniu, gdyż nikt nie przypuszczał ani na chwilę by mogła być skazaną.

Sędziowie przysięgli jednakże, mężczyźni w wieku bardziej posuniętym i o sercach mniej skłonnych do zrozumienia samorzutnych odruchów zranionego uczucia, wrócili z narady z werdyktem, który wywołał burzę wśród studentów. Zazdrosna bowiem pani Dawertat skazana została na pięć lat więzienia.

Anicet Damaz asystował przy manifestacji studentów obojętnie. Co go mogło obchodzić skazanie lub uniewinnienie jakiejś nieznanej mu kobiety zbyt skorej do igrania palną bronią, kiedy tam, w domu, mała Leokadja, droga jego jedynaczka nikła mu beznadziejnie w oczach?

— Anemja — postawił djagnozę wezwany doktór — świeże wiejskie powietrze — ono tylko mogłoby postawić wątłe dziecko na nogi.

Świeże powietrze! Naturalnie! Biedny ojciec wiedział dobrze o tem. On również dusił się w murach miejskich.

I serce Aniceta Damaza krwawiło się z bólu na myśl, że nie ma na to, by chore swe dziecko wysłać na wieś.

Salę sądową zaległa tymczasem cisza. Wezwana policja przywróciła porządek. Wzburzeni studenci rozproszyli się po mieście.

Woźny sądowy zabrał się z westchnieniem do sprzątania sali tem gorliwiej, że odźwierna, której pomagał w tej robocie zwykle, dostała ataku wątroby.

Zaledwie jednak wszedł do sali, stanął zdumiony na widok białej tu i owdzie przeplatanej barwnemi plamami piramidy piętrzącej się w tem miejscu, gdzie ciżba oburzonych studentów tłoczyła się przed chwilą.

Były to niezliczone bukiety kwiatów. Te wszystkie kwiaty, któremi młodzi zapaleńcy mieli zbombardować piękną panią Dawertat po jej uniewinnieniu, a które rzucili bezładnie podnosząc w oburzeniu pięści w górę usłyszawszy wyrok skazujący.

Damaz wpatrywał się z zachwytem we wspaniały stos kwiatów napełniający balsamiczną wonią obszerną salę.

— Boże! Jakie piękne! — szepnął nachylając się nad niemi. — Wyrzucić je? Za nic w świecie. Wszystkie te wspaniałe róże, dalje, orchidee, jaśminy, fiołki, wszystkie te cuda przyrody ozdobią przez godzin kilka ciemne jego mieszkanko i rozweselą chorą jego córeczkę.

Poszedł więc do domu z pełnemi rękami kwiatów.

— Panie! Panie! Proszę pana! — rozległ się nagle błagalny głos za nim — na miłość boską! Sprzedaj mi pan jeden bukiet! Tylko jeden! Jestem zaręczony, niech pan wyrozumie! W żadnej kwiaciarni niema kwiatów! Zapłacę co pan zechce!

Niebawem nieznajomy znikł unosząc bukiet jak skarb drogocenny zostawiwszy w ręku oszołomionego woźnego banknot na dowód, że nie śnił na jawie.

Wielu potem przechodniów zatrzymywało go prosząc o kwiaty jak o łaskę, gdyż na południu Francji dużo jest ludzi nie mogących żyć, czytać, pracować, tworzyć, istnieć jednem słowem bez wonnego kwiatu na swym stole.

Pięć razy Anicet Damaz wracał do gmachu sądowego po bukiety i pięć razy łup jego został rozchwytywany nim doszedł do swego domu. Ocalił mały bukiecik fiołków tylko, który położył na kołdrze śpiącej dzieciny.

Kieszeń jego natomiast pełną była banknotów, gdyż nikt z kupujących nie pytał o cenę. Dzięki temu Damaz mógł nabyć szmat nieuprawnej ziemi prowansalskiej i przeistoczyć go w ten wspaniały ogród przy wydatnej pomocy swej żony.

Dziś dość jest bogaty na to, by nająć sobie pomocnika i ulokować kwitnącą zdrowiem Leokadję w pięknej kwiaciarni pobliskiego miasta.

— Wszystko zakończył Petarin wstając z ławki — zawdzięcza temu, że jakaś histeryczka uniesiona zazdrością strzeliła trzykrotnie do rzekomej swej rywalki.

Przyznaj sam, bracie, od jakiej drobnostki zawisło nieraz szczęście ludzkie!

Anicet Damaz powinien teraz nabyć karnecik z biletami loterji państwowej. Chłop wygrałby pięć miljonów napewno!

Tł. J. S.